



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 12(316) Żelów, grudzień 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Renaty Blicharz, Andrzeja Gnarowskiego, Krzysztofa Kokota, Haliny Kuropatnickiej-Salamon, Ilony Medajskiej, Anity Pawlak, Elizy Segiet, Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej

**Andrzej Dębowski** – *Życie w czasach odnowy* oraz „Zelowskie wątki” w kilku odsłonach

**Józef Baran** – *Ławeczka Barana* (1)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (194)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *O universum twórczości Cypriana Kamila Norwida* oraz *Lewitacja poety*

**Stefan Jurkowski** – *ON i choinka*

**Joanna Friedrich** – *Sędzia kalosz*

**Andrzej Walter** – *Nie matura, lecz chęć szczerą*

**Kazimierz Iwosse** – *Ojczyzna moja, to ten duch narodu*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (39)

**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (3)

**Emil Piszczak** – *Wszyscy jesteśmy idiotami*

**Andrzej Gnarowski** – *Poeta horacjańskiego optymizmu*

**Janusz Orlikowski** – *Tantryczna miłość*

**Barbara Kęcińska-Lempka** – *Ciemność, światło i cień*

**Stefan M. Żarów** – *Niepokoje o wewnętrznej metamorfozę w strofach Borzęckiego*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkiecy

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

## Kronika

## Zmarł Jerzy Kronhold



W wieku siedemdziesięciu sześciu lat zmarł **Jerzy Kronhold**, poeta, także reżyser teatralny i dyplomata. Za zbiór wierszy *Skok w dal* został uhonorowany Nagrodą Literacką miasta stołecznego Warszawy w dziedzinie poezji.

Urodził się w Cieszynie w 1946 roku. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Należał – wraz z Julianem Kornhauserem i Adamem Zagajewskim – do grupy poetyckiej „Teraz”, czołowej grupy Nowej Fali, literackiego głosu pokolenia '68. Po studiach w Krakowie podjął kolejnie na wydziale reżyserii w PWST w Warszawie. Był współpomysłodawcą i współorganizatorem zjazdów poetyckich w Cieszynie.

Debiutował w 1972 roku tomem *Samopalenie*. Pracował m.in. jako kierownik literacki Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach i prowadził w Cieszynie antykwariat im. Juliana Przybosa. Działał w Solidarności Polsko-Czeskiej i organizował festiwal teatralny „Na granicy”. Na fali przemian, jakie dokonały się w kraju po 1989 roku, podjął służbę w dyplomacji. Był konsulem w Ostrawie i dyrektorem Instytutu Polskiego w Bratysławie.

Jednak najważniejsze jego tomy poetyckie ukazały się w XXI wieku: *Epitafium dla Lucy*, *Szlak jedwabny*, wspomniany *Skok w dal*, *Stance*, *Pali się moja panienko*. W roku 2020 opublikował ostatni tom *Długie spacerory nad Olzą*. Jego liryka jest silnie osadzona w tradycji kulturalnej, nie tylko literackiej, bo także filozoficznej, muzycznej, plastycznej. Jest w tych wierszach sporo odniesień i aluzji do świata historii, polityki i nauki.

Fot. w tekście: Rafał Komorowski CC Wikimedia

nego. Wzmaga to tym bardziej zainteresowanie pozycją, a jej autorka jest rozchwytywana i zapraszana na wiele spotkań autorskich.

Warto bowiem przypomnieć, iż wcześniej napisała i wydała trytomową powieść „Wendyjska winnica”, rozgrywającą się w przededniu II wojny, a kończącą już po niej. Z tym, że akcja pierwszego tomu znów rozgrywa się na Ziemi Kargowskiej, drugiego („Winne miasto”) w Zielonej Górze, a trzeciego w znacznej mierze w powojennych Niemczech okupowanych przez Rosjan i Amerykanów. Ta debiutancka powieść przyniosła pisarce sukces w postaci aż dwóch Lubuskich Wawrzynów Literackich, udziałów w rozmaitych targach książek i dużą popularność czytelniczą na całej Ziemi Lubuskiej.



Na zdjęciu m.in.: przewodnicząca jury prof. M. Mikołajczak (pierwsza z lewej), obok żona A. Waśkiewicz – Anna Sobiecka oraz nominowani do Nagrody i główna laureatka Zofia Mąkosa (pierwsza z prawej).

Laureatka Nagrody Waśkiewicz otrzymała kryształową statuetkę z wygrawerowanym autografem patrona nagrody, okolicznościowy dyplom i nagrodę pieniężną, natomiast autorzy nominowani nagrody rzeczowe i dyplomy. Wyboru najlepszych książek dokonała niezależna Kapituła Nagrody w składzie: prof. Małgorzata Mikołajczak – Uniwersytet Zielonogórski, dr Mirosława Szott, dr Michał Banaszak. XIII Galę Literacką współorganizowali: Związek Literatów Polskich, oddział w Zielonej Górze i Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.

Eugeniusz Kurzawa

## Konkursy

## Zofia Mąkosa laureatką Nagrody Waśkiewicz

25 listopada 2022 roku podczas gali literackiej w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze po raz trzynasty wręczono Nagrodę ZLP im. A.K. Waśkiewicz za rok 2022. Otrzymała ją **Zofia Mąkosa** za dwutomową powieść „Makowa spódnica”. Nominowani do Nagrody byli poza tym: Beata Patrycja Klary (Gorzów Wlkp.) i Czesław Markiewicz (Zielona Góra).

Nagrodzona powieść rozgrywa się w XVII wieku na ówczesnym pograniczu polsko-śląsko-brandenburgskim, m.in. w obecnych miastach Kargowa, Sulechów, a główna jej część we wsi Kolsko, gdzie w owym czasie doszło do autentycznych nagoniek na „czarownicę”. W małej miejscowości spalono w krótkim czasie ponad 60 kobiet. Przez karty doskonale historycznie udokumentowanego utworu wyraźnie przeziiera współczesność, a uważny czytelnik odnajdzie być może w kilku bohaterach co bardziej niesympatyczne postacie aktualnego życia społecznego, a zwłaszcza politycz-

## 31. Ogólnopolski Turniej Poetycki Autoportret Jesienny – Krotoszyn 2022

Krotoszyński Ośrodek Kultury zaprasza do wzięcia udziału w 31. edycji Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego Autoportret Jesienny Krotoszyn 2022. W konkursie mogą wziąć udział poeci nie zrzeszeni oraz poeci będący członkami związków twórczych. Wiek uczestników od 21 lat. Na nasz konkurs należy nadsyłać utwory, które dotąd nie były publikowane (również w formie elektronicznej), ani nagradzane na innych konkursach poetyckich pod własnym imieniem i nazwiskiem.

Na konkurs należy nadsyłać 1 zestaw 3 wierszy. Nie ograniczamy tematyki prac konkursowych. Termin nadsyłania prac do 8 grudnia 2022 roku (decyduje data wpływu na adres organizatora). Ogłoszenie wyników odbędzie się 29 grudnia 2022 roku na stronie [www.kok.krotoszyn.pl](http://www.kok.krotoszyn.pl).

Spotkanie poetyckie, podczas którego laureatom wręczone zostaną nagrody, przewidziane jest w dniu 14 stycznia (sobota) 2023 roku o godz. 18:00 w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury.

## Gdyńska Nagroda Dramaturgiczna



Fundatorem Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej jest Prezydent Miasta Gdyni.

Konkurs organizuje [Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza](http://Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni) w Gdyni.

„Ideał Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej jest promocja polskiej sztuki dramaturgicznej, inspirowanie nowych zjawisk w obrębie dramatu oraz ułatwienie im włączenia do publicznego obiegu w formie spektakli teatralnych, pokazów warsztatowych, czytań czy publikacji książkowych.

Do konkursu można zgłaszać **sztuki przeznaczone na scenę dramatyczną**, napisane w 2022 roku.

Sztukę wydrukowaną w trzech egzemplarzach należy przesłać na adres Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni.

Każdy autor może zgłosić do konkursu dwa utwory.

Zwycięzca otrzyma statuetkę oraz nagrodę pieniężną w wysokości **50.000 zł**.

Termin nadsyłania prac upływa **31 grudnia 2022 roku** (liczy się data stempla pocztowego).



Andrzej Walter

# Nie matura, lecz chęć szczerą

Kiedy przeczytałem tematy maturalne z języka polskiego anno domini 2022 ogarną mnie nastrój delikatnie mówiąc dosadnie szyderczy. Wewnętrzny śmiech duszy i rozumu potęgował fakt niezwykłego dysonansu poznawczego jaki możemy zaobserwować pomiędzy percepcją poziomu intelektualnego i emocjonalnego pokolenia współczesnych maturzystów, a wyznaczonymi im zadaniami maturalnymi ze wszelkimi płynącymi z nich wnioskami, konsekwencjami myślowymi i kontekstami w historii literatury.

Istota tradycji, sens miłości, aż po analizę znakomitego wiersza Józka Barana o esencji naszego życia ku śmierci. Jednym słowem kompilacja antypodów pojmowania i widzenia tego świata przez dzisiejszych młodych, gdyż jeśli mógłbym ich wyjątkowo pejoratywnie podsumować (paskudnie generalizując), to pokolenie zmierzające ku dorosłości lat XX nowego wieku: nic i niczego nie czyta, do czytania odnosząc się z ambiwalentnym i wybitnym wstrętem, nie za bardzo wie czym są: miłość, tradycja, tożsamość, aspekty historyczne, wszelakie wartości, lojalność, honor, o Bogu nie wspominając. Dzisiejsza młodość to: bezrefleksyjny hedonizm, wykluczenie i zakrycie starości, brzydoty i śmierci, zamiecie pod dywan skrupułów, wątpliwości i tajemnic, ukrycie w najciemniejszym kącie wiedzy i korzeni pod warstwą umiejętności praktycznych, którym przyświeca uświęcone motto – żyj tak, aby jak najlepiej się w tym życiu urządzić, za nic nie odpowiadać, do niczego się nie zobowiązać, niczemu i nikomu nie zawierzyć, bez szkieletu, bez buntu, bez zbędnych dylematów, zwłaszcza etyczno-moralnych. Tak ich wychowano, tak ich ukształtował merkantylizm postnowoczesności oraz roszczeniowość i buta ich rodziców. Rodziców, czyli, niestety, nas wszystkich, przemądrzałych sobków współczesności z bałwochwalczą wiarą w postęp i naukę, na przekór transcendencji i nieznanym wymiarom bytu. Metafizyka na śmietnik.

Rzecz jasna i nad wyraz dziś pospolita, iż wszyscy publicznie nadrabiali minami, Gazeta Wyborcza przekonywała wręcz, że maturzyści zachłysłni się tematami, że to była łatwizna, a temat z „Nocy i dni” był wręcz wymarzoną tematem, że to tematy po prostu świetne, tematy jak ułaj, bułeczka z masłem i *spoko majonez*. Pod powierzchnią jednak czaił się antropoidalny wytrzeszcz oczu, maleńki, dziki szok, o do diaska, jak my mamy przełknąć tę żabę? Współczuję tym, którzy będą musieli czytać te wypociny, sprawdzać i poprawiać te matury i gimnastykować się, aby przepchnąć jak największą liczbę tych matolów, wtórnych analfabetów i narybek procesu nowoczesnej produkcji dla rynek pracy. Uff, jak to onegdaj bywało, nie matura, lecz chęć szczerą zrobią z Ciebie oficera.

Rzecz jasna, secundo, jestem w pełni świadom, że nieco przesadzam (generalizując) opisując barwnie ów stan rzeczywistości, (na szczęście jeszcze) znajdziemy bowiem na tym łożu padole jednostki wybitne, twórcze i wyrafinowane, młodych ludzi wychowanych inaczej, normalnie i na temat, w odróżnieniu od opisanej, niestety, większości. Ja piszę o tej nieszczęsnej większości (narastającej z czasem). O masie. O stadzie, które stało się wyznacznikiem współczesnego korporacyjnego buraka, beźmyślnie wykonującego przy taśmie produkcyjnej (taśmę traktując szeroko i w przenośni) czynności w stylu Charlie Chaplin, jeśli ktoś wie, co mam na myśli.

Piszę o tendencji, o smaku czasów, o duchu współczesności, o atmosferze, której celem jest nadprodukcja pożytecznych idiotów, którzy emocjami będą reagować tylko na medialne wskazówki co myśleć i jak czuć, a racjonalnie będą reagować na ważne decyzje w swoim życiu. Bez fantazji, bez poezji, bez wyobraźni. Z żelazną konsekwencją przyswajania impulsów z zewnętrznych niczym Psy Pawłowa. Dla tych nowouków \*(wykształcuchów?) tegoroczne tematy maturalne były li tylko „przeszkodą do wzięcia” – jeśli wyuczona, to i być może z sukcesem „wzięta”. Wpisali się „w klucz” (ministerialny) i zdadzą tę nieszczęsna: tożsamość, miłość i jakieś wiersze Barana. Później zapełnią stanowiska pracy, książki oddadzą do antykwariatów (bądź śmietników), a swoje życie wypełnią innymi rozrywkami niż stutonowa literatura z jej przyćmiewającą atmosferą zeszłego świata dinozaurów, które przecież wyginęły.

Takie niuanse się niestety wyczuwa podskórnie, kiedy czytamy teksty, w których ktoś udowadnia, że czarne jest białe, nie za bardzo rozumiejąc o czym prawi, a pojęć używa jak wytrychów, aby zakradać się w meandry wielopłaszczyznowych dylematów. Roztacza taki autor (maturalny) wizje nawet mądre, analitycznie dokładnie i z dbałością o wyuczone detale, których istoty i sensu nie rozumiejąc potyka się finalnie na syntezie zjawisk podstawiając tam wtedy ową „kluczową” zbanalizowaną formułkę. Dotarłem do ministerialnego klucza analizy wiersza Józka Barana. Mój Boże, w tej pozał się Boże, interpretacji jest nawet to, czego w wierszu absolutnie nie ma. Sam autor tego pięknego wiersza napisałby jeszcze chyba ze dwa wiersze „na temat” po lekturze tych ministerialnych programowych bzdetów, aby choć w małym stopniu zadowolić władzę. (tych przemądrzałych, wszystko wiedzących literackich, zakompleksionych półidiotów, z wykształceniem polonistycznym polegających na wiedzy „co poeta miał na myśli”) (niestety owa wiedza nie nadrobi wyobraźni, fantazji, literackiego arcyzmu i wyczucia – talent, to talent, a toporność, to toporność, można przyswoić co poeta miał na myśli, ale ciężiej to... wymyśleć).

Tak oto, sukcesywnie „pieniądz gorszy, wyplenia pieniądz dobry, lepszy i najlepszy” zrównując wszystko do średniactwa, klucza, standardu, nudy i marazmu. Tematy maturalne stały się impulsem do tego felietonu, w którym staram się uwypuklić pewien wielkościowy aspekt problemu, ale problemu rzutującego na naszą literacką rzeczywistość, albo wręcz na pewną ambiwalentną relację twórców literackich z przedstawicielkami (rzadziej przedstawicielami) systemu edukacji. Z jednej strony musimy popadać w pewnego rodzaju symbiozę, a drugiej nóż nam się w kieszeniach otwiera widząc te masy topornych polonistek, które „wpisują się w klucz”. Jednostki zaprzeczające tej tezie sprawiają, że jest jeszcze po co żyć człowiekowi, który pisze: powieści albo poezję, ale te jednostki, można śmiało powiedzieć – wybitne nauczycielki, kochające literaturę – piękno i sztukę, stanowią zdecydowaną mniejszość i są wyjątkami niestety potwierdzającymi regułę: regułę rugowania ze szkół historii i literatury, które zastępuje się praktyczną wiedzą o świecie – toż to produkcja ludzi kameleonów, którzy jak dzisiejsi lekarze czy prawnicy: wypowiadają się barokowo o książce, po lekturze jej pięćdziesięciu stron oraz tekstu w Gazecie Wyborczej, która im ukazała co mają o tej książce myśleć i jak ją zinterpretować, aby wpisać się w poglądowy klucz elit i władców tego świata. Brawo. Jakże to czytane mamy dzięki temu te elity. Strach się bać.

Tak to wszystko wygląda później w praktyce, tylko kto się tym będzie chwalił? Prawda? Przecież dziś „nie ma czasu na czytanie”. I owszem. Ja na koniec chcę tylko Wam to dobitnie uświadomić i podkreślić: brak czasu na cokolwiek jest zawsze i wyłącznie Waszym wyborem. Wolnym, autonomicznym, nie nakazany wyborem – to wybór, jak każdy inny wybór, wybierasz czy iść w lewo, czy w prawo. Wybierasz czy chcesz „łatwiej” czy „trudniej”. Jeśli łatwiej, to i łatwa, typowa i z czasem nudząca się będzie też satysfakcja, jeśli trudniej i bardziej wyboiście, to satysfakcja z przeżycia będzie: większa, głębsza i zapadająca mocno w świadomość, ale, jak wspominałem – Ty wybierasz. I Ty poniesiesz konsekwencje tego wyboru.

Dłoń ścisną z nadzieją na... mądry wybór...



Emil Pisarz

# Wszyscy jesteśmy idiotami

## List polemicznie otwarty

Pretekstem i przyczynkiem do napisania tego listu, są słowa Olgi Tokarczuk, które z jej ust padły na festiwalu Góry Literatury. Słowa te wywołały bardzo gwałtowną reakcję w mediach społecznościowych i w przestrzeni publicznej rozgorzały liczne polemiki zwolenników twórczości Noblistki i tych, którzy uznali, że słowa te nie należały do najfortunniej dobranych. Ponieważ rzecz dotyczyła pojęć tak delikatnych jak „strzecha”, czy „idiotą”, ich definicji oraz i tego czy ten przekaz jest obraźliwy dla potencjalnego czytelnika literatury pięknej, czy wręcz przeciwnie nobilituje go, postanowiłem i ja nieśmiało zabrać „głos w sprawie”. Jest to bowiem doskonała okazja do refleksji nad literaturą w ogóle, literaturą, jak to się ładnie mówi, *per se*.

Otóż, Olga Tokarczuk m. in. powiedziała tak:

*...Nigdy nie oczekiwałam, że wszyscy mają czytać i że moje książki mają iść pod strzechy. Wcale nie chcę, żeby szły pod strzechy. Literatura nie jest dla idiotów. Żeby czytać książki, trzeba mieć jakąś kompetencję, pewną wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze. Te książki, które piszemy, są gdzieś zawieszane, zawsze się z czymś wiążą...*

*...Piszę swoje książki dla ludzi inteligentnych, którzy myślą, którzy czują, którzy mają jakąś wrażliwość. Uważam, że moi czytelnicy są do mnie podobni, piszą do swoich krajów...*

Olga Tokarczuk – ad vocem.

Jakie zatem kompetencje trzeba mieć by czytać literaturę? Jaką wrażliwość, jaką inteligencję? Jakie rozeznanie w kulturze? Gdzie zawieszać swe książki pisząc je, zapytałem, z narastającą trwogą w zeszłym tygodniu, samego siebie. Kto jest idiotą, kto nim nie jest? Gdzie są strzechy, kto pod nimi się kryje, pytałem siebie dalej, wznosząc oczy ku górze? Czy pisać należy do siebie samego licząc, że czytelnik i tak przyjdzie jak „swoi do swego po swoje”, czy też lepiej adresować dzieła? Otóż, zawsze wydawało mi się, że by czytać literaturę, wystarczy być człowiekiem. Czy to za mało? Nie, to bardzo wiele. A co z idiotami? Problem z idiotami w świecie sprowadza się jak wiadomo do powszechności ich występowania. Otóż, nie rodzą się oni jedynie pod strzechami, ale wcale niemniej często, rodzą się pod dachami Paryża i Niu Jorku. Tak czy inaczej, mniej lub bardziej, na ten, czy na inny sposób, w pewnym sensie, chciał nie chciał, wszyscy jesteśmy idiotami. Wszyscy jesteśmy idiotami w wielkim tyglu świata, który przerasta nas i nie daje się

ogarnąć rozumem. Samo nasze istnienie jest fenomenem wymykającym się naszym zdolnościom poznawczym i możliwości pełnego rozumienia. Cóż my bowiem wiemy o świecie na pewno. Ba, co wiemy o sobie samych? Ilekroć nam jest uświadomione, ile nam się zdaje, ile sobie roimy w głowach naszych, całkiem w sposób nieuprawniony myśląc, że wiemy, że rozumiemy życie. Wszystko to, to wielkie i bezdyskusyjne nic. To jest pewne! A jeśli nam się wydaje inaczej, to tylko nam się wydaje. Subiektywnie. Arcysubiektywnie, bo przecież w subiektywnie jesteśmy zanurzeni po uszy, bo wszystko co myślimy, myślimy i uważamy jedynie subiektywnie, a prawdy obiektywne, są obiektywne mocą statystyki. Wydają nam się obiektywne z perspektywy nas samych, czyli perspektywy tzw. ludzkości. Jednak, czy takie same są w ogóle, w swej istocie? Skądże nam to wiedzieć. Doskonale oddaje to słynne sokratejskie: Wiem, że nic nie wiem.

Taka też jest literatura – arcysubiektywna. Literatura jest osobistą, bo autorską, opowieścią. Opowieścią o życiu. Życie zaś jest opowieścią idioty (Szekspir). Literatura jest szlachetną próbą zrozumienia świata, odnalezienia się w nim, próbą podjęcia wysiłki by wyjaśnić, uporządkować, nazwać i opowiedzieć fenomen świata i naszego w nim istnienia, dlatego właśnie, że nie wiemy, nie rozumiemy, nie pojmujemy i nie ogarniamy owych fenomenów. Jest to próba wyzbycia się głupoty i wyjścia poza siebie, poza idiotyczną bańkę skończoności, to jednak przecież zawsze próba nieudana i z góry skazana na niepowodzenie. Jeśli nawet z każdym stuleciem wiemy więcej i rozumiemy więcej, to przecież jasnym jest, że to tylko kropla w oceanie i proces ten jest nieskończony i jako taki nigdy nie dobiegnie końca. Dlatego literatura nie tylko jest dla idiotów, ale jest też przez idiotów tworzona i tylko idiotów. Ja idiotą, piszę dla Ciebie idioty i cieś się, że w swym idiotyzmie znajduję bliźniego, którzy zechcą się swą idiotycznością ze mną dzielić. Tak oto w retortach międzyludzkich ucieramy nasz idiotyzm na miazgę, która uczyni świat i życie samo bardziej znośnym, ciut mniej tajemniczym i ciut jaśniejszym. Tylko tyle! Aż tyle! I tak oto piszemy do podobnych sobie, choć różnych.

Wszystko co możemy, to opowiadać swoje rozumienie świata, to opowiadać życie, opisywać jej i przetwarzać w naszych opowieściach. Prowadzić narrację opisującą przerastające nas fenomeny. Najlepiej, czułą narrację, dodajmy. Owa czułość powinna wynikać ze świadomości owej ułomności,

naszej niezdolności ogarnięcia nieskończonego. To rodzi oczywistą pokorę i taka również powinna być sama literatura. Brawurowa w swej subiektywnej narracji i pokornie czuła w stosunku do bohatera.

A co, kiedy absolutny kretyn zapragnie zagłębić się w wersy tekstu i pograć w lekturze. Ależ to cudownie! To fascynująca perspektywa i na dodatek okraszona wielką niewiadomą, co z tego wyniknie. Szanowni czytelnicy (choć idioci), wiadomo od dawna, że pisać książki trzeba tak jak ptak śpiewa, na wpół świadomie. Czy słowik śpiewa tylko dla melomanów, a może jedynie dla samiczki siedzącej na sąsiedniej gałęzi? Nie wydaje mi się. Śmiem twierdzić, że śpiewa by wyrazić radość życia i cud istnienia, choć nie zdaje sobie w pełni z tego sprawy, choć tego nie rozumie (bo na swój słowiczy sposób również jest idiotą). A czytelnik mój? Poza tym, że jak ja jest idiotą, nie wiem kim jest i nie chcę wiedzieć. Pragnę go sobie wyobrazić, oglądać oczyma wyobraźni, ale nigdy definiować. On rodzi się w lekturze, sam rodzi i kształtuje w sobie rzeczy, o których mnie się nawet nie śniło. Każda książka ma szansę zapłodnić go swym pięknem zupełnie niespodziewanie, podobnie jak "IX Symfonia" Beethovena, czy "Płonąca żyrafa" Dalego potrafi odmienić duszę odbiorcy i choćby minimalnie, ale jednak, zmienić go już na zawsze. Książki, obrazy, pieśni i filmy są dla idiotów. Artysta tworzy i wysyła je w eter, bez adresu, bez kontroli, tak jak posyła się dzieci w świat, na jego pastwę i na jego chwałę. I jest to straszne i idiotycznie piękne zarazem. A całe piękne tego świata jest dla nas: dla ślepców i dla głuchych. Bo świat w swym niezmiernym ogromie piękna, wyrafinowania i cierpienia które nam przynosi, jest ofiarowany każdemu tak samo. Tak samo jest z literaturą!

Zapraszam wszystkich szanownych idiotów do zagłębiania się w księgi piękne i mądre, aby móc nasz wspólny idiotyzm dzielić i rozcierać w literackich retortach. Konfrontować nas wzajem w cudnej katastrofie jaką jest zderzenie czytelnika z autorem na kartach powieści. Tam, w świętym misterium spotkania, idiotą z idiotą wymieniają prawdę.

Na koniec zaś warto wspomnieć, że: Słowacki podobno wielkim poetą był, wszystko płynie, nic to głupiemu wydawać się głupim, życie jest opowieścią idioty, a ja wiem, że nic nie wiem.

Koniec i bomba, kto czytał ten trąba... znaczy idiotą...

Z wyrazami szacunku dla Pani Olgi!

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (3)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Poetka Mirosława Szott i jej małżonek Janusz Łastowiecki po śmierci A. Tokarskiej „czyścili” kubeł na śmieci, do którego wyrzucano pamiątki, drobne sprzęty z jej mieszkania (pozostała do końca życia w kamienicy na pl. Słowiańskim). Dokumentuje tę czynność następujący utwór M. Szott:

„Lepszego (1981) Nowego Roku”. Wpatruję się w kartkę z Suwałk, którą dostała od młodego poety Kurzawy. Życzenia bardzo zwyczajne, brak postscriptum. A jednak zachowała to wśród pamiątek. Jedną trzecią kartki zajmuje opis zdjęcia szopki krakowskiej. Uwagę przyciąga mały znaczek z PRL z niejadalnym okrątkiem czerwonym. Niejadalnym jak każdy system.

Wróciłem do Zielonej Góry na początku lat 90. Oczywiście szybko trafiłem na Tokarską. Pracowała wówczas w Lubuskim Teatrze im. Leona Kruczkowskiego, funkcja jej zwała się – chyba – sekretarz literacki. W każdym razie przychodziła regularnie do „Gazety Nowej”, gdzie początkowo się zatrudniłem, i przynosiła zapowiedzi teatralne, repertuar na kolejny miesiąc, informacje. Zazwyczaj zatrzymywaliśmy się na korytarzu, żeby coś wspominać, o czymś pogadać. Były to jednak „rozmowy w biegu”. Pytałem o nowe wiersze, które chętnie chciałem drukować na łamach „Nowej”. Lecz tutaj akurat Tokarska robiła uniki. – Nie mam, nie piszę, nic nowego nie powstało... Widać było, iż woli omijać temat, jest w tym zakresie „wycofana”. I rzeczywiście, do końca życia (zmarła 28 października 2013 roku) wiele poezji nie napisała, na co zanosilo się już dużo wcześniej. W liście z 1980 roku zaznacza: „Tomiku mojego chyba nie będzie. Poznań go nie chce (w dotychczasowym kształcie), a ja nie mam chęci przerabiać. Może kiedyś... Miałam dwie niedobre recenzje i trochę mnie to podłamało”. Najważniejsza twórczość przypadła na okres ośmiu lat (1968-1976), kiedy wydała aż cztery zbiorki.

Potem jeszcze trzy, lecz były to po części składanki z wcześniejszych utworów, w tym jeden tom wydany został pośmiertnie.

W swoim archiwum w teczce „Anna Tokarska” – a przechowuję wszystkie pisma, szkice, jakie kiedykolwiek od kogokolwiek w życiu otrzymałem – zachowałem tylko trzy listy i dwie kartki. Wszystkie zaczynają się czule: „Gienecz- ku”. Pierwszy (14.05.79) dotyczy „naszego przyjaciela Jana Dębka”. W drugim (9.09.80) – najobszerniejszym, piśmym czerwonym piórem – chodzi o wydanie drukiem mojej pracy magisterskiej. Do czego ostatecznie nie doszło. Tokarska wykonała wtedy dla mnie sporą pracę, kołędując w tej materii między „Magnificencją (Jego)” – jak pisze, czyli rektorem Wąsickim, moim promotorem dr. Janem Muszyńskim i innymi osobami. List w niektórych fragmentach „jest trochę tłusty. Od wędzonej słoninki; wybaczyć ale znów w tym cholerycznym miasteczku wyłączyli wodę (...) więc nie mogę umyć rąk”. Akurat tłuszczu żadnego po latach nie widzę, natomiast znajduję rozczulające wręcz fragmenty. „Twoje wspaniałe pismo pokazałam Magnificencji. Wyraził się o nim zdecydowanie pozytywnie, że właśnie tak powinny wyglądać pisma regionalne”. Kawałek dalej czytamy: „Dr Jan M. bardzo Cię lubi i z ogromną tkliwością wspomina. W ogóle – zostało tu puście miejsce po niej jakim E. Kurzawie, wiesz?”. Widać poprosiłem panią Anię o różne inne przysługi, gdyż tłumaczy jeszcze, że „Jutro zadzwonię do »Nadodrza« o te zaświadczenia, bo zapomniałam o nich, wybaczyć starej sklerotycznej!”. Niecały tydzień później (15.IX.80) przyszedł kolejny list. „Bardzo Ci dziękuję za Wielki Purpurowy List. Pyszna sprawa, duża porcja radości. Ciepłej mi się zrobiło (...). Błąkam się obłąkańczo pomiędzy Zieloną Górą a Warszawą, nie wiem już, gdzie naprawdę mieszkam, chyba w nocnym pociągu”. W tym liście Tokarska informuje mnie, że zdecydowała się (jednak!) przepisać moją pracę magisterską, jako przyszłą książkę, za 10 zł od strony (proponowałem 20 zł). Musi tylko coś uzgodnić z rektorem i promotorem. Chyba zatem uczelnia miała być wydawcą mego „dzieła”, nie pamiętam. Zdaje się, że wydarzenia posierpniowe wszystkie wcześniejsze ustalenia wydawnicze obaliły, zapewne też odszedł rektor Wąsicki. Choć jeszcze w kartce z 15 IV 1981 Tokarska zaznacza, iż „maszynopis już w wydawnictwie”. W kartce świątecznej z XII 1980 do życzeń dodaje: „pisz dobre wiersze”. Czy dałem radę spełnić jej życzenie, czy też może nawet nadzieję?

Anna Tokarska, ur. 17 lutego 1936 w łodzi – zmarła 28 października 2013 w Zielonej Górze. Poetka. Ukończyła polonistykę na WSP w Zielonej Górze, również na tej uczelni pracowała. Potem była związana z Lubuskim Teatrem im. L. Kruczkowskiego. Należała do ZLP (1976T981). Mieszkała w Zielonej Górze.

## Andrzej K. Waśkiewicz

Po dwóch pierwszych naszych spotkaniach – przedstawionych już wcześniej – nie

miałem żadnych obiekcji, żeby w dalszym ciągu odwiedzać Andrzeja Waśkiewicza, gdyż jako dziennikarz studencki zacząłem bywać w redakcji, a z czasem współpracować z dwutygodnikiem „Nadodrze”. Przychodziłem zatem na ulicy Żeromskiego porozmawiać – tak, wówczas w redakcjach zawsze znalazła się ku temu okazja – a gdy w czasopiśmie uruchomiono dodatek akademicki pt. „Młoda Myśl”, znalazłem się w zespole opracowującym tę kolumnę (niekiedy dwie). Wizyty u sekretarza redakcji w celu przygotowania studenckiej wkładki przeplatały się ze spotkaniami z Waśkiewiczem. Gadaliliśmy nie tylko o wierszach. Kiedyś poprosił, żebym przeszedł się z piśmem do hotelu „Śródmiejskiego” i zarezerwował pokój dla (chyba służbowego) gościa. Stąd pamiętam do dziś, że AKW był w redakcji kierownikiem działu artystycznego (zresztą jednoosobowego), gdyż na owym piśmie przybił pieczętkę tej treści: „Kierownik działu artystycznego”. Janusz Koniusz (patrz hasło: J. Koniusz), siedzący (rzadko) przy biurku ustawionym obok, pełnił funkcję kierownika działu literackiego. Innym razem Andrzej zapytał mnie, czy wiem, czym się charakteryzują młodszy redaktorzy w piśmie kulturalnym. I wyjaśnił, że biegają po papierosy starszym redaktorem. Pobiegnę zatem do kiosku.

Kolejne pytanie przy innej okazji: – Czy jest pan silny?

Byliśmy wtedy na pan. – A bo co? – zapytałem. Chodziło o to, czy mógłbym pomóc wnieść (wwieźć) lodówkę na dziewiąte piętro wieżowca przy ul. Gwardii Ludowej, gdzie mieszkali Waśkiewiczowie. W ten sposób poznałem rodzinę: żonę Annę Sobecką, zwaną też Hanką, starszą córkę Olę, dwóch bliźniaków – Marcina i Adasia, a z czasem babcię, czyli matkę Andrzeja.

Zdaje się, że od tej lodówki i wspólnej rodzinnej kolacji zaczęły się moje częste wizyty w bloku przy Gwardii Ludowej. Wędrowałem tam pieszo z akademika przy pl. Słowiańskim. Każde spotkanie zacieśniało więzy między nami – czyli między rodziną a mną. Ledwie siałem w jednym z dwóch wielkich księżowskich foteli skórzanych, a zaraz przybiegały „Bąble”, czyli bliźniaki. Właściwie to się przyczołgiwały, czy jak to znać? „przyraczkowały”? – gdyż niezupełnie pewnie jeszcze chodziły. Ale cel miały jeden – zawiązywane na haftki sznurowadła moich wysokich traperskich butów. Niekiedy nie mogłem się ruszyć po tych „operacjach” chłopców. Z czasem doszło do tego, że gdy zostawałem u Waśkiewiczów do wieczora, musiałem kłaść Bąble do łóżeczek, a wcześniej wyświetlić im na ścianie bajkę. Kiedyś, a był to czas kolejnego Festiwalu Piosenki Radzieckiej, Anka jako tłumaczka języka białoruskiego była z Andrzejem zaproszona na imprezę literacką wieczorno-nocną, może to był nawet wyjazd poza Zieloną Górę. Zostałem „wynajęty” jako nianiek do dzieci, czyli do samodzielnego wykonania wszystkich zabiegów przedsennych łącznie z kąpielą i kolacją. Oj, ciężko było... Razu pewnego Waśkiewiczowie chcieli wyjechać gdzieś niedaleko na późny (bodaj wrześniowy) wypoczynek.

cdn.

## Eliza Segiet

### Arka

Nie odjedziemy Wielkim Wozem  
– to niemożliwe!  
Nie odpłyniemy  
wciąż nieodnalezioną Arką Noego.  
Ratujmy przyszłość.

Dajmy żyć śniegom i blaskom  
odległych i bliskich krain.  
Zostawmy lodowce  
– naszym potomkom  
– żyjącym tam stworzeniom  
– światu. Naszemu światu!

By niebo nie zamilkło,  
przygotuj się do życia  
z pokorą dla przyrody.  
Później na żałobę  
może już nie być miejsca i czasu.  
Teraz jeszcze spotykasz ludzi  
poszukujących  
i tych,  
którzy już wiedzą komu i jak szkodzą.  
Zapominając o innych  
– tracimy siebie.

### Gondola

Kołować w miejscu,  
w którym nie da się stanąć obok,  
chłonąć *teraz* można czuć.  
To piękno dla leniwych.

Wody pomarszczone wiatrem,  
na wpół osłonięte śniegiem szczyty  
oglądane z wysokości,  
wabią czyhających wrażeń.  
Kiedy oczekiwany  
zachwyt staje się faktem,  
przychodzi zrozumienie.  
Z wysokości, z gondoli,  
nad którą góruje balon  
nie widać  
śladów bezmyślności.  
Z każdym metrem drogi powrotnej,  
przybliżanie staje się  
uświadamianiem klęski.  
Ścielą się łany plastiku  
– pokarmu dla umierającej przyrody.  
Tylko przebudzony człowiek,  
pieszczotą i dbałością  
– może zatrzymać śmierć ziemi.

### Chaos

Okaleczamy miejsca,  
które powinniśmy pielęgnować.  
Mało nam niszczenia powietrza, wody,  
udało nam się zakotwiczyć na nieboskłonie,  
z kosmicznych śmieci  
stworzyć bezkonnny rydwan.  
Krąży po orbicie  
– nie po, to by zachwycać

– lecz by zagrażać.

Nie wszyscy odczuwamy  
efekty człowieczej bezmyślności?

Pora zapanować nad chaosem  
na Ziemi i w Niebie.  
Niektórzy są wtajemniczeni w to,  
że dziura ozonowa też jest dziełem  
człowieka,  
mało jest takich, którzy wiedzą,  
że pora powiedzieć  
– STOP!

### Pomost

Kiedyś dziewicze,  
teraz  
już nakarmione plastikiem wyspy  
skłaniają do refleksji.

Czy żółwie morskie, ryby  
powinny pływać pośród  
tego,  
co zostawia po sobie  
lekkomyślny ziemianin?

Myśleć to  
– przewidywać  
– widzieć  
– odczuwać.  
Zachować  
wodę, ziemię, powietrze  
w należyтым dostojenstwie.  
Do nas należy dbałość,  
by piękny świat  
nie był wdeptany w zapomnienie,  
by nie był nasączony niesmakami.

Pomostem, pomiędzy  
zachwytem przyrodą  
a jej niszczeniem,  
powinien być rozum.

### Gen pożądania

Na weekendowej mapie,  
zaznaczają  
kolejny niepożądany punkt  
– bo zaśmiecony.  
Szukają spokoju  
tam, gdzie nie powinni.  
Znowu zakłóca harmonię  
skrzydlatym,  
pływającym czy pełzającym,  
którzy nie oczekują cierni,  
zastawianych przez kogoś,  
komu jest przypisywana  
umiejętność odróżniania  
piękna od brzydoty,  
komuś zatrutemu genem pożądania.  
– *Wszystko dla mnie.*  
*Moja ziemia,*  
*moja woda,*  
*moje powietrze,*  
*moje ja!*

Przecież warto zostawić  
przestrzeń do życia współzemiańcom,

którzy od wieków  
potrzebują tego samego:  
– klarownej wody,  
– powietrza,  
– jedzenia.

Nie okaleczajmy przyszłości!

## Renata Blicharz

### Powietrze

Samolot rozpruwa powietrze pociskami.  
Ludzie  
dawno już zapomnieli takie odgłosy, dźwięki  
przeszywające ciało na wskroś. Teraz znowu

płoszą się ptaki, ścigają z raketami,  
wibrującymi odłamkami,  
uderzone powietrzem,  
niosącym drżenie, huk,  
padają martwe.

### Podwórko

Mały chłopiec ociera łzy  
wierzchem dłoni.  
Spłonał mi dom,  
mówi, że ma tysiąc klocków lego,  
z których można wybudować wszystko.

No to wybuduj dom.  
Dobrze, mówi chłopiec,  
ale muszę trochę poczekać.  
Jak tylko mój tata wróci z wojny,  
a mama wyjdzie ze schronu w piwnicy.

### Samoloty odleciały

Na ziemię opadają kawałeczki, resztki  
rozerwanej na strzępy ciszy  
wiosennego poranka.

### Pod śniegiem

Magiczny jest śnieg. Ma tyle fantastycznych  
umiejętności, okrywa i zakrywa bielą grzechy,  
łagodnieją pod nim niedoskonałości, wolno  
spadając czaruje, ulotny i lekki, ma moc nie  
do podrobienia.  
Czasem staje się przezroczysty, niewidoczny  
jak anioły stróżujące nad przydzielonymi im  
duszami.

Śnieg jest bardzo przydatny, gdy wojna – jest  
wtedy  
wielkim pomstującym wykrzyknikiem, bia-  
łym  
całunem nad dziełem zniszczenia.

Szczególnie, kiedy śliczny, unikatowy fraktal  
płatka  
odbija się w martwej źrenicy leżącego na

chodniku  
z zastygłym w niej podziwem,  
zdziwieniem i smutkiem,  
żrenicy skierowanej ku niebu,  
w stronę tego, co zsyła śnieg i wojnę.

## Ruiny

Najgorzej jest kiedy noc stopniowo narzuca chustę ciemności na miasto. Tryby życia jeszcze siłą rozpędu kręcą się w kierunku donikąd, czyli życiowym. Choć coraz ciszej się robi wokół, od czasu do czasu podnosi się pierś świata, słychać westchnienie, nagły spazm, i znów zalega cisza.

Ożyje czasem i nagle wybuchnie wygasłe ognisko, obudzi się zapomniany wśród gruzów

niewypał, osunie się wiszący ostatkiem sił balkon z piątego piętra, urwie się z upręży zbrojenia sufit sypialni na ostatnim piętrze

i połączy z podłogą parteru, z fetą i z hukiem,  
spowitym w aureolę czarnych pyłów.  
Cisza, która potem zapada  
oznacza już śmierć.

## Poduszka

...no bo z kim rozmawiać,  
wieść tajne rozmowy, komu  
powierzać wszystkie dzienne  
nasze sprawy te głębokie  
i jeszcze głębsze i te proste:  
niech już przestaną strzelać,  
o których nie wie nikt na świecie

Wie tylko on. A jeśli nie wie, to  
mu powiem. No więc mówię  
i mówię codziennie  
zanim zasnę  
i wzywam imię jego

i wzywam nadaremnie.

## Przednówek

Śnieg jeszcze się nie wycofał. Wróg  
nacierza codziennie z nową siłą. Zgniata  
ziemię żelaznymi gąsienicami,  
stalowymi taranami, opancerzoną machiną.

Zmienia drogi w dzieże błota. Słychać  
westchnienia ziemi, która nie rozumie  
skąd ten tumult, napór. Zazwyczaj śnieg  
topnieje tu łagodnie, bez przemocy,  
w swoim czasie, w swoim tempie wchodzi  
w glebę, nawilża, uzdatnia, daje rosnać  
trawom, ziołom, otwiera dostęp do pól,  
by zasiać, zapuścić ziemię mąką, chlebem,  
przyszłym ziarnem.

Ale wróg nie czeka na  
odpowiedni czas, naciera codziennie z nową

siłą. Zgniata ziemię żelaznymi gąsienicami,  
stalowymi taranami, opancerzoną machiną.  
Zmienia życie w dzieże krwi.

# Krzysztof Kokot

## Chronos

chmury niosą czas  
na przełaj przez przestrzeń  
wypełnioną wieczystą iluzją  
na poduchy obłoków wskoczę  
by lepiej widzieć drogę  
którą pędzimy do punktu  
na krańcu mrocznej krawędzi  
rozwieżdżonego nieba  
gdzie miesza się nieustannie  
przyszłość i przeszłość

podkradnę drobinę czasu  
włożę do sieci utkanej z trosk  
wysypię potem w teraźniejszości  
aby nakarmić zegary  
bezlitosną chwilą  
byśmy mogli się godnie starzeć  
by rosły nam drzewa  
intuicyjnie nasączone nadzieją  
że przemijanie to tylko iluzja  
naszej świadomości

## Hospicjum

po chemii - przed chemią  
materialnie - niematerialnie  
ani tu - ani tam

stoję obok  
medycyna przedłuża udrękę  
stara się odwrócić los  
ale wiara już umarła  
zwiądła też nadzieja  
pozostała miłość... do życia  
które wyciąga do mnie  
cieplą rękę hospicjum...  
na pożeganie

Tu się urodziłem

Tu się urodziłem  
o w tym domu  
dokładnie to ciemne dziś okno  
zawsze w nie patrzę  
bo jest mi bliskie i ciepłe  
to znów dalekie i zimne

Może kiedyś zapukam  
powrotami starych ptaków  
i powiem obliczom zdziwionym  
ja się tu urodziłem... dawno  
pod ścianą stała kołyska  
z kuchni zapach przypalonego  
ubóstwem dzieciństwa  
a oni patrzą i nie widzą  
moich odległych obrazów  
muślinowych strzępów pamięci  
starca z ulicy

Nie... nie wejść  
będę włókł dalej swój  
intymny cień tajemniczy  
ku siwej jesiennej przyszłości  
by dumnie pokazać wnukom  
tu się urodziłem...

tam gdzie różowy cyklamen

# Iłona Medajska

## Głosy Auschwitz

Unosi się echo nad rzekami  
To głosy Auschwitz  
Spuszczone głowy  
prosto z krematorium

ich Imiona widoczne są  
w głębokim słońcu  
nie mają nocy  
ani poranka

powtarzają się codziennie  
wryte w skałach  
otulone ostatnim oddechem  
bez pożegnania

niesłyszalne  
pod wodą krążą  
odbijają o fale  
nie przebijają muru  
naszej rzeczywistości

## Przebacz mi Muzyko

*Helenie Dunicz-Niwińskiej,  
skrzypaczce kobiecej orkiestry  
obozowej Birkenau*

Jeszcze jedno pociągnięcie smyczka  
a czas się zatrzyma  
wszystko się zacznie od nowa  
uśmiechnięte twarze  
powroty do domu  
rozmowy przy rodzinnym stole  
lekcje w lwowskim konserwatorium

za drutem kolczastym  
Muzyka  
ratująca życie

...ucieczki z obozu  
dymy z pobliskiego krematorium  
zagubione marzenia  
ostatnia podróż dzieci w nieznane  
usłyszysz Muzyko  
moje Auschwitz...



Andrzej Gnarowski

# Poeta horacjańskiego optymizmu

Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią się im płaci.

Wisława Szymborska

6 czerwca 2022 roku zmarł znakomity krytyk literacki, poeta, publicysta, felietonista – **Leszek Żuliński**. Urodził się w 1949 roku, w Strzelcach Opolskich (w rodzinie kresowych repatriantów). W Warszawie „osiadł” w 1967 roku, gdzie podjął studia polonistyczne. Pracował w Krajowej Agencji Wydawniczej (1973-1982), „Kulturze” (1986-1987), „Wiadomościach Kulturalnych” (1994-1998), „Tu i Teraz” (1982-1986). Był sekretarzem redakcji „Literatury” (1987-1994). Współpracował z wieloma pismami literackimi m.in: z „Autografem”, „Twórczością”, „Gazetą Kulturalną” oraz z pismem „The Voice. Polish American Media”. Należał do Związku Literatów Polskich – był członkiem SDPRL (1989-1990), Stowarzyszeniu Dziennikarzy RP, International Board on Books of Young, Association Int, des Gritigues Lit. (członek Sekcji Polskiej (1986-1989).

Z ważniejszych nagród literackich otrzymał: Nagrodę Pióra Czerwonej Róży (1985), Nagrodę Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu (1989), Nagrodę im. Emila Granata (1993), Nagrodę im. Klemensa Janickiego (1995), Wielki Laur XII Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza w dziedzinie krytyki (2002) oraz Nagrodę Warszawskiej Jesieni Poezji. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (2005).

W międzyczasie zmarło dwóch kolegów „po piórze”: Stanisław Nycza (rocznik 1943) poeta, prezes Oddziału Kieleckiego Związku Literatów Polskich, redaktor naczelny „Świątokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” oraz Aleksander Nawrocki (rocznik 1940), poeta, wydawca i organizator festiwalu związanych z poezją: będzie im nas brakowało...

„Śmierć jest brutalnym intruzem i skandalem”. Wiem jak trudno zostawić za sobą wyspę „zwieńczających życie pożegnań, przesłań, objawień, podsumowań, przestróg i proctw”. Tak się umiera – tak się zlekacza pas ziemi. W pełnej świadomości zblizenia do „ogrodów bezskrzydłych aniołów...”.

Sergiusz Jesienin powiedział i że życie i śmierć to nic nowego. A jednak są pisarze, których śmierć przekuwa się w legendę. Do takich „wyrobników pióra” należał Leszek Żuliński.

Debiutował na łamach, prasy w 1971 roku, jako poeta. Dwie pierwsze książki „Z gwiazdą w oku” (1975), i „Przechodzień z Efezu” były książkami poetyckimi. Pierwszy tom krytycznoliteracki „Sztuka wyboru” wydał w 1979 roku – a w 1989 roku ukazał się zbiór szkiców „Mity konieczne” (nie zapominajmy o setkach felietonów). Pisał: „no więc zostają po nas dzieła sztuki – od architektury począwszy, poprzez malarstwo, muzykę, literaturę „nie-

pragmatyczne” cudeńka, które tworzyła wyobraźnia i potrzeba piękna”.

Szkice o poezji, recenzje – to oddzielna gałąź twórczości Żulińskiego: „Po uszy siedzę w recenzowaniu książek cudzych. To jest mój zawód”. Twórczość krytycznoliteracka autora „Ja, Faust” (2008) zawiera (jak sam mówił najważniejszej poetyckiej książce życia) ogromny ładunek refleksji krytycznych, dotyczy wielu aspektów literatury, życia literackiego oraz polityki kulturalnej ostatniego ćwierćwiecza. Przypomnijmy sobie tom felietonów „Czarne dziury” (2003). I jeszcze jedno wyznanie: „Zawsze byłem przede wszystkim i wciąż jestem krytykiem literackim. Po dwudziestu latach wracam do poezji”.

Zbiór wierszy „Chandra” to czwarta książka poetycka (będzie ich znacznie więcej). Skoro autor formułuje swoje *Credo* – trzeba się zastanowić nad tą strofą – a nawet snuć rozważania nad losem jednostki wtopionym w las zbiorowości i gatunku, nad skończonością i nieskończonością. Można się sprzeczać z poetą – co do zasadności, ale trzeba przyznać, że potrafił wyrazić to w sposób niezwykle sugestywny: „Ach te twoje brewerie łózkowe / te wyuzdania / dziwko, / ty moja szodka, / omdlała / czarnowłosa / Chandro”. Jest taki moment, kiedy poeta odwołuje się do mitu miłości nieśmiertelnej – jak w czwartej części pieśni „Beniowskiego”: „Już pożegnałem cię, jeszcze bądź zdrowa”.

„Żyjemy w przepaści. W ciemnych wodach. W blasku” w „Vita conte-mplativa” tako rzecze Adam Zagajewski. Jestem pewien, że Żuliński znał tę wypowiedź autora „Asymetrii” – był przecież osobą wewnętrznego dialogu i wierzył głęboko własnej intuicji i w bogactwo eksplodującej rzeczywistości. Wierzył, że w humanitarnym posłannictwie poetów wpisane jest porządkowanie świata tak, „aby coś okazało się piękne, stało się faktem i nie dało się cofnąć”. Otóż zaletą liryki Żulińskiego są trzy żywioły: intelekt, wyobraźnia i oczywiście uczucie.

Wynikło to z oglądania świata i powściągliwego komentowania.

Byłoby trudno się nie zgodzić z poetą – z jego dialektyką ducha!

A może tak, jak Śliwiak czytanie mrowiska zaczynał od mrówki. Leszek był „maszyną” do pisania. Zgodnie z twierdzeniem Miłosza, że „więcej waży jedna dobra strofa, niż ciężar wielu pracowitych stronic”. To zapewne cecha poetów skupionych – gdzie często odnajdujemy tony optymistyczne wkomponowane w tkanę wiersza. Nie ma słów, które by nie były poczęte doraźnie – są konieczne i niewymienne – są składnikami obrazów i metafor. Żuliński należał do poetów nie wspinających się przez całe życie na wysokie schody blichtru, lecz schodzących w głąb siebie, w piwnice uczucia i losu, gdzie w bladym światelku lampki poznania tli się coraz to nowa zadra

wiersza. Tym właśnie nasycił zmysły i radował duszę. Zwracał zawsze uwagę na język – jako najdoskonalsze narzędzie komunikacji. Od wyobraźni poety przebiegała iskra, od której zapalała się nagle wyobraźnia odbiorcy – czytelnika w miejscach, gdzie: „trupy słów, rozkładające się metafory, / odwołane puenty, pytajniki, wykrzykniki”.

W marcu 2005 roku przeprowadziłem z poetą wywiad dla „Miesięcznika” Ulickich z Koszalina – pytanie brzmiało: Jesteś krytykiem i poetą. Zawsze wiedziałem, że te formy wypowiedzi okazały się dla Ciebie najbardziej interesujące. Nawet myślę, że eseistyka wzięła górę nad poezją (na szkodę tej pierwszej). Ale skąd ta potrzeba wypowiedzi publicystycznej?

Odpowiedź! – Jestem przede wszystkim krytykiem. O tym świadczą nagie fakty, czyli moja bibliografia. Poezja jednak chyba dała mi „czułe ucho” na sztukę, uchyliła mi jej tajemnicę. Wydaje mi się, że umiem wchodzić „w skórę” poety. To bardzo ważne – jeśli wierzyć Witkacemu. Ale właśnie dlatego krytyka nie jest zwykłą publicystyką; jest magią i powołaniem. Jest w zasadzie pisarstwem. Dobry krytyk, pisząc o dziesiątkach pisarzy – pisze i tak o sobie. Dobry krytyk nie jest recenzentem książek, tylko „filozofem literatury”. To mocna motywacja, jakiej się staram trzymać. Oto krótki cytat z Jeanne Hersch: „Człowiek istnieje tam jedynie, gdzie urzeczywistnia sam siebie, anektując swoją zdobycz, wyciskając na niej swoje znamię brzemienne w skutki, powołując formy do istnienia”.

Komentarz poety: „Pozostaje pytanie: po co ja to wszystko piszę? Ano powoli remanent robię. Miłe to zajęcie, choć więcej mam za sobą niż przed sobą”.

Żuliński był pisarzem zaangażowanym. Zaangażowanie to nie sprowadzało się do deklarowania postawy filozoficznej – ale miało poetycki wymiar i zakres – jest trudne do jednoznacznego zdefiniowania.

Najogólniej mówiąc pisarz był zaangażowany w konflikty naszych, czasów. „Żuliński nie unikał kontekstów i polemik politycznych, które dla ludzi kultury, jak i wszystkich obywateli, ale istotne na przełomie XX i XXI wieku, ma wciąż gorącym okresie transformacji”. Żył w świecie, którego już nie ma. Bywało tak, że jednemu wybaczało się przynależność do określonej grupy społecznej – innemu się to wypominało. Żył w okresie serwilizmu prosowieckiego, który szedł w zawody z neoficką gorliwością. Panowała siemienność i szarość. Warto przytoczyć słowa Sartra: „Wiemy już, że świadomość bycia jest bytem świadomości (...) świadomość człowieka w „działaniu” jest świadomością nierefleksyjną. Jest świadomością „czegoś”, a transcendens, który się przed nią odsłania, ma szczenólną naturę: jest to „struktura wymogu” świata, która odsłania jednocześnie złożone stosunki poręczności”.



W roku 2008 ukazał się nakładem Wydawnictwa Nowy Świat tom wierszy „Ja, Faust” (jednomyślnie okrzyknięto to za największe osiągnięcie poety L.Ż.). Oto fragment wiersza „Faust pisze do Leverkuhna”:

*Sztuka – tak, tylko ona warta jest konszachtów  
z piekłem,  
postawienia wszystkiego ponad własne korzyści  
i sprawy,  
zaprzędania się dziełu, które przetrwa,  
bowiem jest bytem doskonałym,  
w którym zapisane zostały linie papilarne  
ludzkości  
i boska posługa natchnienia.*

Można ten wiersz ze strony 95. uznać za swego rodzaju program poetycki (myślą odzwierciedlającą rzeczywistość) czyli myślę, więc istnieję. Sztuka o której wspomina autor – może być „sztuką odrębną piękną, może moralnego nakazu, odkrycia, a nie potwierdzenia? (...) Ale czy sztuka może być poza istnieniem? Czy samo życie nie może zawrzeć elementu kreacyjnego?” „i zostało tyle rzeczy niewyjaśnionych”.

Niech mi wolno będzie sięgnąć pamięcią wstecz (nasza znajomość oraz przyjaźń niekwestionowana trwała ponad pięćdziesiąt lat) spotykaliśmy się redakcjach i w mieszkaniu na Lazurowej oraz na Saskiej Kępie u poety Tadeusza Urgacza. To m.in. Żuliński przyczynił się do tego, że poezja Urgacza otworzyła się z czasem, zaakceptowana stała się (oprócz piosek) wtopiła się w ogólny język poetycki. Żuliński tak pisał o twórczości Urgacza: „Wiersze Urgacza są niczym orkiestron greckiego teatru – zmieniają się sztuki, autorzy i aktorzy, lecz antyczna tragedia trwa, póki trwa życie: jej fatum, jej determinacja, jej dramatyczne wybory to esencja naszego bytowania”.

Najtrudniej pisać o sobie, ale trudno było nie zauważyć, że na łamach prasy literackiej Leszek niejednokrotnie wspominał o mojej twórczości. Wiersze drukował w „Tu i Teraz”, „Literaturze”, „Wiadomościach Kulturalnych”. Twierdził, że pochwały nie były tylko konwencjonalnym ukłonem w stronę autora, który pragnął być zauważony. Leszek pisał: „Andrzeja Gnarowskiego znam od »zawsze«. Poniekąd »maczałem palce« w jego debiucie poetyckim, tzn. w wydaniu tomu pt. „Czas na nieobecność” (1980) prowadziłem wtedy w Krajowej Agencji Wydawniczej redakcję literacką”. O mojej „Cantacie” (2017) napisał: „Wiele w tym zbiorze wierszy, które nazwałbym »uniwersalnymi«. Dzieją się one jakby w jednej skomponowanej kapsule świata. Mieszają się miasta, regiony, epoki, języki; czasami miałem wrażenie, że znajduję się w Wieży Babel. Natłok skojarzeń i faktów kulturowych czy historycznych robi tu wrażenia. Znam, jak na początku wspominałem Gnarowskiego od lat, ale nigdy nie podejrzewałem o taki poziom erudycyjności. Ale tu nie tylko o nią chodzi, może bardziej o »temperaturę wyobraźni poetyckiej«. Nadal usiłuję wybierać drogę słów i wyobraźni.

Motto z Szyborskiej wcale nie jest przypadkowe – w roku 1996 Żuliński w Prowincjonalnej Oficynie Wydawniczej w Bochni – wydał „Lekcje z Szyborską”. Rosło wówczas zainteresowanie poezją Noblistki prawie z dnia na

dzień wśród szerokich rzesz czytelników. Nie ulega wątpliwości, że wydana w tym czasie książka wyszła tym zainteresowaniom naprzeciw. Nie miejsce tu na szczegółową i naukową analizę treści, którą porównać można do prac Wyki, Kwiatkowskiego, Bieńkowskiego i Waśkiewicz. Cytuję tylko fragment: „Szyborska właśnie w ten sposób potrafi budować odkrywczym i zaskakującym efekty swych wierszy. Ich historyczna tematyka, ich historyczny wymiar nie są sytuowane w jakiejś dalekiej, ogromnej, obiektywnej, heglowskiej przestrzeni, gdzie władzę sprawuje Demiurg Zdarzeń. One zawsze – w całym swym megakalibrze – stykają się z ludzką drobiną, z pojedynczym, prywatnym, indywidualnym pyłkiem istnienia. Jeśli tak dramatycznie może być postrzegany wicher historii, to tylko dlatego, że przegina ku ziemi wątłą, myślącą trzcinę”.

Przedstawione są tu również poglądy Artura Sandauera posłuchajmy: „mam na myśli szkic o Szyborskiej z tomu „Liryka i logika”: Nasz wiek – myślę zwłaszcza o egzystencjalizmie – określa go przez fakt posiadania umiejętności negacji, czyli – wyobraźni. Ręka i wyobraźnia – oto czyn wyróżniają człowieka dwa kolejne stulecia: pierwsza chwytą to, co jest, druga – to, czego nie ma. Za egzystencjalistami doszukuje się i Szyborska istoty człowieczeństwa w wyobraźni, która przerzucając po raz pierwszy pomost porównania między skrzesaną z kamienia iskrą a daleką gwiazdą – „wywabiła nas z wnętrza gatunku.” Brutalność w patrzaniu na siebie i na nasze życie i śmierć najlepiej wyraża wiersz Szyborskiej: „choćbyśmy uczniami byli najtępszymi w szkole świata, nie będziemy repetować ani zimy, ani lata.” „Są jednak śmierci, z którymi nie można się pogodzić”.

W numerze 5. „Gazety Kulturalnej” z maja 2022 roku przeczytałem: „Drodzy Czytelnicy! Tym tekstem Leszek Żuliński kończy bez mała osiemnastoletnią współpracę z „Gazetą Kulturalną”. Jak sam mówi wiek (co za ironia – dopiero niewiele po siedemdziesiątce) i postępująca choroba nie pozwalają mu dłużej pracować. Leszku (pisze Andrzej Dębkowski) w imieniu swoim i całej społeczności „Gazety Kulturalnej” bardzo Ci dziękujemy za te wszystkie lata obecności...)

W 207. publikacji Leszka czytamy! „W końcu się wyczerpujemy... Wiele lat tutaj do Was co miesiąc przychodziłem, a teraz już ręce mi opadły. Nie jestem w stanie nadal pisać, choć oczywiście wasze wiersze będę z ciekawością czytać”. Teraz już ręce by mi się porwały, bo wiem przekroczyłem to, co robiłem. Obecnie już nie jestem w stanie wszystkiego komentować (...). Ale na to nie mam już siły – co zrobiłem to zrobiłem”.

A zrobił tak wiele, że obdarować można kilka życiorysów pisarskich. Był jednym z tych, w których miejsca dla siebie szukał ducha świata – w każdym słowie czuło się tchnienie poety o świadomości ponadklasowej i ponadnarodowej. Ta jego sztuka – stawiała się coraz bogatsza w formy i idee, im częściej się zmieniała i przestawała, tym bardziej dawała możliwości wyboru, każdemu kto tego potrzebował...

Poturzały się lata jak paciorki różańca – zmarł pisarz, którego status był bliski

kapłaństwu, poświęcenia, misji wraz z autoironią i ogromnym dystansem do całej reszty spraw tego świata.

## Andrzej Gnarowski

### Przekleństwa niech łaskawe będą

*Był moim dobrym duchem (...)  
Rzecz się zbliża do końca, ale w niej nie będzie  
niczego z filozofii, nic o sensie życia.*

Tadeusz Urgacz

*Pamięci Leszka Żulińskiego*

Przekleństwa niech łaskawe będą –  
Więc zasłoń oczy przed balsamem światła  
Nie spuszczać na sekundę precyzyjnej ręki  
Nie wódz na pokuszenie swojej Gwiazdy  
w oku  
„Ach, te oczy z Betlejem, te oczy z Golgoty”  
– Abyś w złą godzinę nie wymówił  
– Abyś nie wyhodował zmił na własnej piersi  
Z grymasem świata niesionym przez Czas  
Z Wiarą Nadzieją Miłością W kadencjach

różańców  
Lub czyściowym ogniu Drzew pogrążonych  
w szronie listopada  
Twarzami kobiet z powiekami przetartymi  
jasnym pudrem  
(jak z bizantyjskich obrazów) z delikatnym  
różem

Policzków i czerwienią warg –  
„i jak z ich stóp wybuchają teraz ciała Ofelia  
zmienia się  
w Małgorzatę, Hamlet w Fausta, Szekspir  
w Geothego”  
Wokół twojego alter ego rogami zaświecił  
Mefisto  
„ten stary łajdak przemieniony w psa, będzie  
wył  
pod twym oknem najlepsze arie Pavarottiego  
(...) będzie nadal łowił zatracone dusze oszczędź  
proszę Leszka Ż.,  
Małgorzatę, Grażynę, Kamilę, Michała  
i kilkoro przyjaciół”

Kasztan przed domem Rudym garbem  
podpiera niebo –  
Słychać klaskanie gałęzi Z łodzi widać morza  
brzeg  
„A około czwartej straży nocnej nadszedł ku  
nim,  
krocząc po morzu” Którego czarne kruki  
strzegły  
Morze Sargassowe z glonami we mgłę  
zasypiające

Życie jak amplituda wahadła Goryczą  
w zapadni serca  
W niespokojnym oddechu lata przedwcześnie  
umiera  
W dym wbija się biały W uśmiech błazna  
Hermesa

Janusz Orlikowski

# Tantryczna miłość

*Są to dwie postacie nagich mężczyzn, jeden leżący plecami na ziemi, a drugi plecami na nim, a na nich z kolei siedzi naga kobieta i odbywa stosunek seksualny z mężczyzną będącym na górze. Jak to w tantrycznej sztuce przyjęte, akt seksualny pokazany jest bezpruderyjnie, ze szczegółami niepozwalającymi mieć wątpliwości, że ma się do czynienia z intymną relacją – czytamy w książce Tymoteusza Onyszkiewicza *Cienie na wietrze. Eseje o jodze, tantrze i medytacji*. Znanecy tematu wiedzą, że jest to dobrze znane przedstawienie w sztuce tantry, które może przybierać formę obrazu, rysunku, czy fresku, a dziejące się na polu kremacyjnym, czyli tam, gdzie nikt nie może zakłócać spokoju i medytacji.*

Z pozorów wydaje się być zadziwiające to dosłowne połączenie obrazu śmierci z aktem seksualnym, niektórym może wydawać się wręcz nie na miejscu. Lecz gdy przyjrzymy się bliżej okazuje się, że nie ma w tym nic obrazoburczego, a wręcz przeciwnie, to znakomite połączenie dwóch największych sił rządzących ludzką tożsamością. Nie ma, nigdy nie było i nie będzie czegoś bardziej prawdziwego niż dosłowność ludzkiej czaszki, pośmiertnych kości i nagich postaci kobiety i mężczyzny z bezpruderyjnym ukazaniem wagi i fallusa, gdzie ona z szeroko rozsuniętymi udami ją eksponuje, a on w pełnej erekcji w niej jest. Te dwie siły (czaszki i akt płciowy) to oczywiście przeciwieństwa, których owo tantryczne przedstawienie jest obrazem. Bo skoro śmierć nam serwuje taki nieodwołalny fakt naszej egzystencji, to w „obronie” rysujemy jej swoją rację. Oczywiście nie chodzi tu o obronę w sensie dosłownym, stąd cudzośłów, lecz o właśnie całkowitą akceptację prawa śmierci, lecz z jednoczesnym przedstawieniem swojej siły życia. Stąd nagim czaszkom i kościom jest przeciwstawiona równie dosłownie vagina i fallus, a tło będące polem kremacyjnym to ciągle uświadamianie sobie przemijania.

Postaci kobiety i mężczyzny w ich seksualnym połączeniu to oczywiście przenośnia jedności ducha i materii. Lecz mamy tam również mężczyznę leżącego na dole, pod tym, który odbywa akt seksualny z kobietą. Kim on jest? Jego ciało ma kolor jaśniejszy od pozostałych dwóch postaci, jakby chciano podkreślić różnicę. To Siwa, jedna z najbardziej złożonych istot boskich w hinduizmie posiadająca około tysiąca imion, a w opisanym obrazie nosi przydomek Niszkała, który w istocie jest bezimienny, bez cech. Tu jest on pełnią, która ukrywa się za świętą sylabą AUM, czy też OM. A ta zawiera w sobie wszystkie imiona, formy, nazwy i kształty oraz dźwięki. To najwyższa prawda.

Gdy więc jeszcze raz wyobrazimy sobie zacytowane na wstępie przedstawienie ze

sztuki tantry zauważymy jak olbrzymie znaczenie ma dla tej religii cielesna miłość. Bóg Siwa, pomimo swych tysiąca imion, dzieje się tu w pełni i to dźwigając na sobie dwie ludzkie postaci kobiety i mężczyzny w seksualnym, bezpruderyjnym akcie. I tylko ukrywa się za świętą sylabą AUM, czyli pierwszą, według hinduizmu, jaką wydobyl człowiek w pojawieniu się mowy. Symbolika więc nader wymowna.

Obecne na nim postaci kobiety i mężczyzny to również uosobienia bóstw. Kobieta stanowi personifikację bogini Sakti, która tu najczęściej przyjmuje formę Kali, czyli bogini czasu i śmierci, pogromczyni demonów i siły zła, a zatem zupełnie inaczej niż ma to miejsce w innych religiach, a zwłaszcza chrześcijańskiej, gdzie Ewa zrywając jabłko staje się przyczyną grzechu pierworodnego. I jak to się na ogół sądzi, a dzieje się tak za sprawą św. Augustyna jednego z dwóch wielkich ojców kościoła katolickiego, już od około V wieku ów grzech utożsamiany jest z seksualnością, co jest zupełną nieprawdą. Pisałem o tym w eseju *Esej o miłości szczęśliwej II*, albo suplement. Mężczyzna to oczywiście Siwa, ale nie ten noszący przydomek Niszkała, ale napełniony wielością imion, lecz nie pełnią. Pełnia dopiero poprzez tego, który pod nim i dzięki tej, która nad nimi jest możliwa, by można powiedzieć.

Kali, której uosobieniem jest kobieta z szeroko rozsuniętymi udami na naszym obrazie jest boginią, jak wspominałem, czasu i śmierci. A to pierwsze pojęcie nieodłącznie kojarzy się z wolnością, gdyż tylko poprzez, by tak rzec, odpowiednie postrzeganie czasu można ją osiągnąć. Jak słusznie pisze Tymoteusz Onyszkiewicz w *Cienie na wietrze*. *Eseje o jodze, tantrze i medytacji*, „Wolność osiąga się przez całkowitą obecność w chwili, w ciągle umykającym a jednocześnie stałym <teraz>, jako że całkowita obecność w <teraz> jest obecnością w wieczności. Wieczność to nie jest nieskończenie dużo czasu, ale nieobecność czasu.” Tak jak nad czasem bogini Kali panuje również nad śmiercią, a dalej nad wszelkimi demonami i siłami zła. Tylko ze śmiercią nie mamy możliwości sobie dosłownie poradzić. Pozostałe są w naszym zasięgu. Warunkiem koniecznym jest tu odpowiednie pojęcie czasu, czyli takie, które znamionuje wolność. Wielokrotnie w innych esejach nazywałem je wiecznym teraz. W nim źle czują się demony i siły zła. Są przeciw atrybutami tego co było lub będzie.

Miłość i nagie czaszki, bo tak najprościej można składować nasze tu tantryczne zapatrywania. Mam pytanie takie: czy możemy temu podołać? Jak widzimy w tym sobie? Ot stosunek seksualny i śmieć bliskiej osoby? Czy możemy sobie to wyobrazić, ba, zaistnieć w

tym? Czy jest to ponad nasze siły? Może posunąłem się za daleko?

Śmierć jest cierpliwa, chyba najbardziej ze wszystkiego tego, co znamy. Czeka, czeka, czeka... Skoro ona wykazuje się tak znamienitą cechą, również my w naszej medytacji możemy odpowiedzieć tym samym, bo tylko wtedy zamieszczony na wstępie obraz tantrycznej miłości będzie miał dla nas sens. Tylko wtedy w pełnej erekcji fallus i podobnie piękna vagina będą przypominały wieczne teraz, że pozwolę sobie być równie bezpruderyjny jak hinduistyczne przedstawienie. Bogini Kali, czasu i śmierci oraz pogromczyni demonów i siły zła tylko wtedy może być z nami. To jest możliwe. Napisałem kiedyś taki wiersz:

*myśli o Tobie nie kojarzą marzeń  
wspomnieniom umykam w zacisze ramion  
mam wrażenie że nie dotyka mnie czas*

*moje ciało pachnie Twoim ciałem  
przez pomyłkę ubrałbym stringi  
rozbawiłem tym wszystkie dobre anioły*

*nasza sypialnia jest ogrodem  
skóra z węza zawisa na ścianie  
przypomina że tu tylko teraz*

*pożądanie nie doskwiera głowie  
jabłko toczy się i toczy  
w nieobecny cel*

*kontemplacja rozkosz duszy i ciała  
cichy słownik mało znanych słów  
tantryczny smak zapach i detyk*

To z tomu *Raj*, który widziałem z roku 2016, liryk Zdania o miłości szczęśliwej, dedykowany żonie. „tantryczny smak zapach i detyk” zatem wszystko dzieje się nie spieszenie w atmosferze wiecznego teraz z konotacjami do chrześcijaństwa, a w istocie Biblii.

Tantryczna miłość, czymże ona jest? Wyznawcy tantry wierzą w duchowe wyzwolenie osiągnięte na wiele sposobów: stosunek seksualny, jogę. Obydwa zajmuje się związkami pomiędzy ciałem i umysłem. A odpowiedni trening ciała, a w tym asceza, dyscyplina duchowa daje możliwość rozpoznania natury rzeczywistości.

Rzecz wydaje się sprzeczna. Bo z jednej strony stosunek seksualny, a z drugiej trening ciała, asceza. Nic bardziej mylnego. Podobnie jak ma to miejsce we wcześniejszych rozważaniach, gdzie obecności czaszki i nagich kości przeciwstawiona była obecność nagiej kobiety z szeroko rozstawionymi udami pod którą mężczyzna, tak tu przeciwieństwa te nie stanowią problemu. Ba są istotą. Asceza to oczywiście sztuka wyrzekania się, ale w tym

przede wszystkim budowanie umiejętności cierpliwości, bez której tam nic nie jest możliwe. Uzyskuje się ją poprzez postrzeganie czasu jako wiecznego teraz, jakby nic przed się nie zdarzyło, a nic po zdarzyć się nie mogło. Pozyskanie takiej świadomości daje możliwość panowania nad wszystkim dziejącym się teraz, w tym panowanie fallusa i wagi w miłosnym, by tak rzec, uścisku. Skoro śmierć wymaga czekania i jest jak miecz Demoklesa, dlaczego takim nie może być cielesna miłość, odpowiadając na jej wymagania? Tam mamy do zyskania z działaniem, jakby nie spojrzeć, negatywnym, tu – pozytywnym. Jak wspominałem wcześniej: sile śmierci w zacytowanym obrazie jest przeciwstawiona siła życia. Cierpliwości śmierci odpowiada cierpliwość seksualnego współżycia, jako „obrona” przed nią. Ponownie słówko obrona ująłem w cudzysłów, bo przecież każdy z nas umiera. Ale, czyż nie ważne jest jak?

Domeną tu przedstawionego obrazu jest, by tak rzec, życie do końca. Do ostatniej możliwej chwili. Napisałem kiedyś wiersz *Życzenie*:

*mając dziewięćdziesiąt lat umrzeć młodo  
obok nagiej kobiety  
nad ranem*

i

*choćby trochę znać odpowiedź: dlaczego?*

*nad ranem rodzą się pytania:  
dlaczego ziemia nie jest rajem?...  
później opisują przeszkody  
za słowem słowo  
dzień za dniem*

*mając dziewięćdziesiąt lat umrzeć młodo  
i choćby trochę znać odpowiedź*

To również z tomu Raj, który widziałem. W kontekście naszych rozważań tylko trzy pierwsze wersy wydają się być właściwe, następne to bebeczy, które uwarunkowane są chrześcijańskim źródłem mego pochodzenia. Hinduizm takich pytań nie stawia. On reaguje na zastany stan rzeczy. Taką reakcją są z pewnością wspomniane trzy pierwsze wersy. Na pytanie: „i choćby trochę znać odpowiedź: dlaczego?” – odpowie obrazem, który był zacytowany na wstępie. Tam nie ma miejsca na pytania typu: „dlaczego ziemia nie jest rajem?...” bo wie, że wszystkie w ten sposób postawione pytania mogą dać odpowiedź tylko negatywną. Woli działanie, które jest jednie dobrym i możliwym antidotum. A to co proponuje nam ów zacytowany na wstępie obraz jest znakomitym, któremu warto zaufać.

Bo jest faktycznie śmierć, ale i jej kontrpunkt w postaci połączenia fallusa i wagi, które brylują w obrazie. To mówi jednoznacznie, że cielesna miłość równoważy choćby tło przemijania. Jest „obroną” przeciw śmierci, ale taką, która mówi, że w wiecznym teraz jest pierwsza. Tantryczna miłość – nie kojarzy marzeń i umyka wspomnieniom.

**Janusz Orlikowski**

## O uniwersum twórczości Cypriana Kamila Norwida

W „Słowie wstępnym” do tej obszernej monografii Wicepremier, Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, prof. Piotr Gliński pisze: „Monografia Centrum Sztuki, to doskonała okazja, by lepiej poznać Norwida, zrozumieć jego przesłanie filozoficzne i moralne, pokochać jego dzieło. Serdecznie polecam Państwu to wnikliwe opracowanie, złożone z tekstów wybitnych norwidologów, którzy poświęcili artyście wiele swojego czasu i uwagi, a w tym tomie wzięli pod lupę wybrane utwory Miłstrza. Ich zainteresowanie budzą zarówno drobniutki, jak *Co słycać? czy Na ofiarowane sobie kwiaty*, jak i dzieła wielkie, wyjątkowe: *Vademecum* czy *Quidam*. (...) Lektura książki potwierdza, że fascynacja Norwidem trwa i nie jest to chwilowa moda zainicjowana kolejnym jubileuszem”. I trudno się nie zgodzić z tą opinią, kiedy przestudiuje się 28 tekstów autorów składających się na to dzieło.

W tekście wprowadzającym do tomu pt. „Czytać jest to dogłębiać wyrażenia...” Tomasz Korpysz podkreśla: „Autorzy poszczególnych szkiców to przedstawiciele kilku pokoleń norwidologów – w tym tak znakomici badacze o uznanym dorobku i niekwestionowanym autorytecie, jak prof. Jadwiga Puzynina, prof. Stefan Sawicki i prof. Władysław Stróżewski – reprezentujący nieomal wszystkie najważniejsze ośrodki naukowe w Polsce. Są to przy tym nie tylko literaturoznawcy: historycy i teoretycy literatury oraz edytorzy, lecz także językoznawcy, filozofowie i historycy sztuki. Różne dyscypliny naukowe, różnorakie metodologie i szkoły interpretacji sprawiają, że prezentowana publikacja pozwala na lekturę wybranych dzieł poety z rozmaitych perspektyw oraz uwzględnia ich aspekty genologiczne, tekstologiczne, lingwistyczne, kulturowe i intertekstualne itp.”.

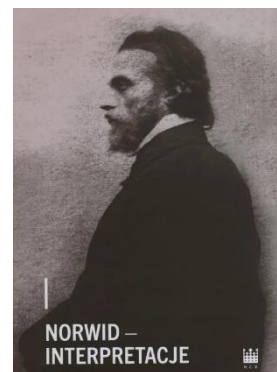
Warto zatem przybliżyć zawartość tego dzieła, na które składają się następujące studia, szkice i prace:

1. Jadwiga Puzynina, „Norwid – jaki i dla kogo?”
2. Władysław Stróżewski, „Norwid, Platon Chopin”.
3. Stefan Sawicki, „Wiersz o przemijaniu”.
4. Elżbieta Dąbrowicz, „Lekcja portretu. *Do Tytusa M.*”.
5. Piotr Chlebowski, „Krawat mieć ślicznie zapięty...”.
6. Sławomir Rzepczyński, „Czy to bajka? *O Fatum Norwida*”.
7. Łukasz Niewcza, „Czy *Święty-pokój* Norwida jest wierszem o powstaniu stycznym?”
8. Adam Cedro, „Mit fortepianu”.

9. Włodzimierz Toruń, „*Moja ojczyzna Cypriana Norwida*”.
10. Grażyna Halkiewicz-Sojak, „*Pożegnanie Adamowego ducha w Norwidowskich wierszach: [Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie...]* oraz *Duch Adama i skandal*”.
11. Bernadetta Kuczera-Chachulska, „Ostatni wiersz *Vademecum*, ( *Na zgon śp. Józefa Zaleskiego...*)”.
12. Jan Zieliński, „Biografia Szlachcica. Próba rekonstrukcji”.
13. Zofia Dambek-Giallellis, „Cyprian Norwid *Co słycać? I co począć? Humoreska z wstępem i epilogiem*. Próba interpretacyjna”.
14. Ewangelina Skalińska, „*Asunta* jak świat”.
15. Andrzej Fabianowski, „*Promethidion* – projekt nowej estetyki”.
16. Krzysztof Trybuś, „*Lektury Quidama Cypriana Norwida*”.
17. Agnieszka Ziołowicz, „Na maskaradzie żywota. *O Tyrteju – Za kulisami*”.
18. Michał Kuziak, „*Szyfry Bransoletki* Norwida”.
19. Karol Samsel, „Retoryczność i „anachroniczność” zdarzeń. Trudny przypadek *Stygmatu* Cypriana Norwida”.
20. Magdalena Woźniewska-Działek, „Zamącenie pojęć”, „zblądzenie”, „zatrata”. *O Znicestwieniu narodu Cypriana Norwida*”.
21. Marek Buś, „Kilka uwag na temat prelekcji Norwida o Słowackim”.
22. Edyta Chlebowska, „Artysta – emigrant – pielgrzym. O autoportrecie *Ipse ipsum*”.
23. Józef Franciszek Fret, „O Norwidowskiej przeszłości, która jest dziś, i te dziś dalej”.
24. Jolanta Chojak, „Ja nie wiem...”. Glosa do interpretacji wiersza *Z pokładu „Marguerity” wypływającej d z i ś do New-York*”.
25. Anna Kozłowska, „Nie tylko poezja i dobroć”. Nad fragmentami poematu *Quidam*”.
26. Tomasz Korpysz, „W czym „odjaśnia się niebo? O jednym porównaniu w *Modlitwie*”.

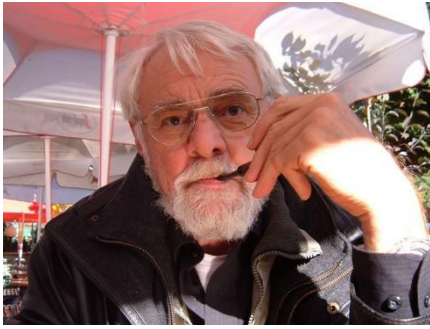
Sądzymy, że pokazanie struktury tego dzieła i autorów jego poszczególnych części wystarcza na jego skromną prezentację. Nie trudno zauważyć, że szersze omówienie musiałoby być kolejnym studium o poetyckich inspiracjach i twórczych dokonaniach Norwida. Recenzja ta jedynie sygnalizuje, że jest takie dzieło i zachęca do jego czytania i studiowania.

**prof. Ignacy S. Fiut**



Tomasz Korpysz, „Norwid – interpretacje”. Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2021, s. 432.

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

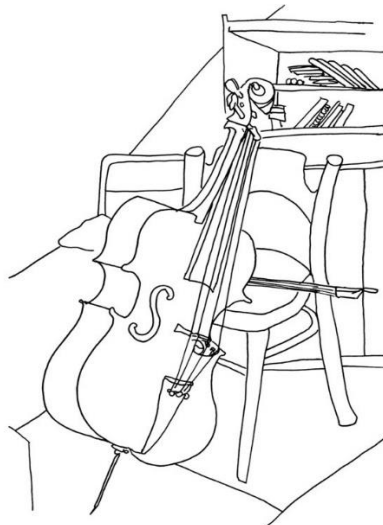
## Ojczyzna moja, to ten duch narodu...

*Eurypides uważał, iż nie zdarza się osobno i dobro i zło, lecz zawsze pomieszane. Nasza ojczyzna Polska, przez tyle lat rozbiorowych była niczym obolałe ciało, owinięte w czystą tkaninę pamięci, nigdy zapomnienia, czego spodziewali się zaborcy. Za nami listopadowa Rocznicą Odzyskania Niepodległości, w tym roku jeszcze bardziej podniosła. Więc cóż to jest ta niepodległość?*

### Kazimierz Iwosse

Przecież już tyle pokoleń Polaków zadawało sobie to pytanie, choć między prawdą a Bogiem nie sposób jest znaleźć na nie łatwej odpowiedzi. Jedno jest pewne należy niepodległość najpierw zbudować w samym sobie, byśmy mogli budować ją dla innych. Walka o wolność i niepodległość, za tę waszą i naszą, jest właśnie świadomym budowaniem. Dla nas, Polaków, było to zajęcie nader absorbujące i bardzo kosztowne. Kiedy więc nareszcie zdobyło się niepodległość, zbudowało się ją, nie należało potem poddawać się bezczynności i odpoczynkowi. Należy dalej budować, ciągle budować w nas samych, tu w Kraju, a także tam na emigracji, gdzie przebywam od lat. Miejsce i okoliczności nie ma ją tu znaczenia. W każdym miejscu tej ziemi budować, budować, gdyż jest to wielkie szczęście brać w tym udział. Bo Ojczyzna to Matka, jej należy oddać każdy oddech, każde westchnienie, każdą myśl, każdą pracę, każdy nasz dobry uczynek, każdy uśmiech i każdą miłość. Wymaga też ona aktu wiary oddanego na klęczkach przed Nią. O Ojczyźnie jako Matce mówił nieodżałowany papież Jan Paweł II, dziś już święty. Wypowiedział te słowa w roku 1983, kiedy był stan wojenny. Postawił wtedy przed nami rygor, aby nic nie było łatwe. Potrzebowaliśmy wówczas tego potwierdzenia siebie w jego oczach. Tak więc, aby trwać i aby zwyciężać, nie może ogarniać nas zwątpienie,

znużenie i apatia. Papież dał nam wtedy zadanie do wykonania, pouczając o obowiązku i o dzielności. Nade wszystko miłości do Ojczyzny. I jeszcze to, że warto być Polakiem, zaś Ojczyzna to jest nasze życie i nasze mieć. Ile Polaków w Polakach i ile w nas miłości do Ojczyzny? Papież uważał, że to wielkie zadanie jakim jest właśnie polskość, zadanie nigdy nie do skończenia. Oczywiście, że wolności i niepodległości nie da się zapisać w ja kimś programie. Błąka się za mną fragment wiersza, nie pamiętam czyjego autorstwa... „Ojczyzna moja to ten duch narodu, co żyje cudem wśród głodu i chłodu. To ta nadzieja, co się w sercach świeci. Pracą ojców i piosnką u dzieci”. Tak więc tegoroczny Marsz Niepodległości to wielkie święto polskich patriotów. To morze biało-czerwonych flag. Piękna biało-czerwona Warszawa. I tych wiele tysięcy ludzi przybyłych do stolicy z najdalszych zakątków kraju. Kombatanci i młodzież we wspólnym manifestowaniu patriotyzmu, całe rodziny z dziećmi z tym poczuciem dumy z polskości. Te 1050 lat istnienia Polski może właśnie teraz, dziś zważywszy na to, co dzieje się na Ukrainie, uświadamia nam, że niepodległość i wolność nie są dane raz na zawsze. Nam, wtedy w 1918 roku, pozostały ruiny i zgłiszczą, ból i cierpienie, kiedy należało lepić prawie z niczego Ojczyznę. I to uprzytamia nam, że to wielkie zadanie jakim jest polskość tu i teraz, nigdy nie jest skończone i musimy trwać z tą myślą na posterunku i we wspólnocie. Listopadowe nasze cmentarze są krajobrazami przeszłości. Chodziliśmy po nich z poczuciem asymilowania czasu i utrwalania go w sobie.



Z kwatery polskiej cmentarza londyńskiego, 12 listopada w honorowym orszaku przez ulice Warszawy przejechały szczątki trzech prezydentów na uchodźstwie II Rzeczypospolitej: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego, którzy spoczną w sarkofagach Świątyni Opatrzności Bożej obok śp. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. Oni razem, tam na uchodźstwie, wiedzieli, że to wielkie zadanie, jakim jest polskość na emigracji, nigdy nie będzie skończone, zatem więc i my trwajmy z tą myślą razem we wspólnocie.

## Anita Pawlak

\* \* \*

nie wiedziałam że mój sen  
może nie być z tego świata

zaciekawiona  
przycupnęłam na krawędzi dnia  
mglistym spojrzeniem  
dotykam jego kruchej istności

oswajam się

a potem nic  
znów tylko jestem

\* \* \*

kończy się atrament w wiecznym piórze  
strzępki wersów  
łączą się niezdarne w ostatnie strofy

niknący oddech ścina mgławice mrozu  
wydechem kreślisz mandale sekund

pozbądź się wstydu  
zachłannie  
w osamotnione życie płuć  
wchłaniaj matkę śmierć

urodzi cię znowu

\* \* \*

nie słyszałam  
kiedy podeszłaś do mnie  
zadrzały liście  
usunął się w cień czas  
w bezkrywawym pojedynku  
na tarczy złudnego zegara  
kwili obnażony los tango łez  
rozświetla bramę przejścia

\* \* \*

nie zapomniałam napisać o tobie  
choćby wersu przed zaśnięciem  
pusta filizanka uzmysławia że odszedłeś  
nie nie na zawsze  
powracasz każdym świtem oszronionej  
wiosny

zadumę kreślę żyzne krajobrazy  
one już nie wzejdą  
w pojedynkę  
przez przeszkłone dziury w murze  
wypatruję bestialsko ciebie  
pajęczyna zasklepia roztrząskany obraz  
na próżno  
winnica należy do zupełnie kogoś innego



## Kozetka (84)



## Sędzia kalosz

*I really wanted to express a sense of freedom, and an attitude of positivity and joy.*

Chitose Abe

## Joanna Friedrich

Dziś coś na przekór światu. Coś frywolnego, pozytywnego i zabawnego. Chitose Abe, projektantka o japońskich korzeniach i sznycie, za każdym razem, w pokazach domu mody Sacai odsłania nieodstaniałne, bawi się klasyką i wibruje w lekko modernistycznym tonie. Łatwo znaleźć u niej pociechę, cieszy oczy.

Moda dla kobiet to gra, teatralna sprawa, to arsenał różnych talizmanów, amuletów, mieszanka sentymentów i prognoz. Strój potrafi uczynić niewidzialnym lub wyrazistym, pomaga zjednać sobie zaufanie lub je odbiera. Należy do esencji niewerbalnych przekazów, kontaktuje nas ze światem jak zapach i głos. I śmiech, i chód. I wiele innych drobiazgów, które odmalowują w naszych głowach bohaterów naszego życia niczym hologramy. Hologram mamy, hologram celebryty, polityka, bankiera, dziennikarza, nauczyciela i lekarza.

Nowoczesne plemiona rozpoznają się przez nowoczesne gadżety i atrybuty. Coraz rzadziej patrzymy sobie w oczy.

Przez moment sądziłam, że przekroczenie przez kobietę 40. roku życia i granicy widoczności (podobno wtedy stajemy się niewidzialne) będzie dla mnie jak prezent od losu, jak czapka niewidka. Nic z tych rzeczy. Genu nie wydłubiesz. Chyba mam coś w ruchach tak zamaszystego po dziadku, że i tak ostatecznie przykuję tym uwagę. Przyglądam się sobie bez ciężaru wiedzy o stylu, dokładnie tak, jak szewc bez butów chodzi. Obiektywizm nie raz mi pomagał, przede wszystkim, idzie w parze

z poczuciem humoru. A poczucie humoru, szczególnie na swój temat – uważam za konieczność. Stąd towarzysząca mi permanentnie przekora.

I nawet, kiedy zostawiam ją w szafie, przylatuje w ostatniej chwili i kręci mi włosy. Mój „look” nigdy nie jest idealny. Nie noszę wiśniaków bo zaraz się splączą. Uwielbiam bransoletki, wielofunkcyjne chusty, a ostatnio, bardzo praktyczne w puszczę – kalosze.

Strój ten (czytaj zestaw: chusta i kalosze) niektórym, jak raczyli mnie poinformować, kojarzy się z „babą ze wsi”, innym – dzięki za info – z królową angielską. I dziś kilka słów na temat skojarzeń i spojrzeń. Im człowiek jest starszy – tym głębiej widzi, jak powiada literatura, najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Dla niektórych w stylu i w życiu – najważniejsza jest wolność.

W tym wolność od ego. Zrobią wszystko, żeby ją osiągnąć i ostatecznie – by móc wyglądać, jak się chce, mówić, to, co chce lub nic nie mówić. Życ po swojemu. Incognito. Drugim biegunem tego zjawiska, jest takie ograniczenie i taka ogląda w życiowych rolach i wyzwaniach, że, dla zabawy, z temperamentu i z ciągu estetycznego lub stanu, np. zakochania, człowiek stroi się i stroi, patrzy i patrzy. A czasem, „nawet on” – się myli. I często zmienia, nawet niepostrzeżenie dla samego siebie.

Piszę te słowa, również dla siebie samej. Łatwo popaść w stereotyp. Czy da się sprowokować siebie?

Warto potraktować każdy dzień, jak naprawdę nowy dzień. Jak skarb.

Jedno z moich ulubionych powiedzeń, to to, że okazja przychodzi w przebraniu.

Na szczęście oceny pozostają w szkołach, a życie swoją przewrotnością pokazuje, że świat jest bardzo pojemny i mieści się w nim wszystko.

Co tylko chcesz.

Sacai, Spring 2023, ready to wear:

Halina  
Kuropatnicka-  
Salamon

## Recepta na latanie

Trochę błękitu z nieba,  
kilka kwiatów z ziemi,  
radość w tabletkach, co parę kroków  
dziennie.

Krople szczęścia odmierzać  
wolno i z umiarem,  
wiara zielona koniecznie przed zaśnięciem.  
Niecokolwiek niedorzeczności,  
zamieszania w sercu,  
miłość kapryśną stołową łyżką czerpać.  
A już z końcem tygodnia,  
o zachodzie słońca,  
zaczyna u ramion wyrastać Państwu skrzydła.

## Kuszenie

Dolewaj wina, dolewaj.  
Oszukuj jeszcze, okłamuj.  
Porównuj mnie wymyślnie do wszystkich  
czarowności.

Obiecuj dalej, przyrzekaj.  
Sprzeciwiaj mi się, nie słuchaj.  
Nalegaj z przekonaniem o moim oglupieniu.  
Fantazuj śmieiej, niemądrzej.  
Goręcej poproś, prawdziwiej.  
Teraz już idź, bo pora zatrzymać karuzelę.

## W Parku Południowym

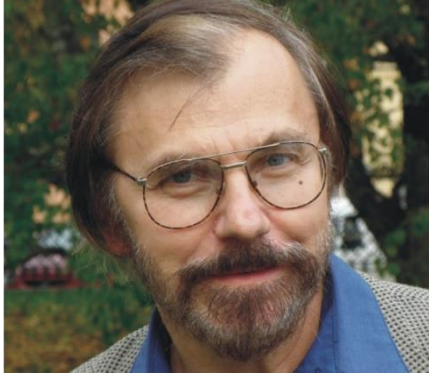
Aleje pełne tu cienia,  
a w wodzie słońce gęstnieje.  
Ptaki obrębiają ciszę  
szklanymi kroplami śpiewu.  
Pod każdym znajomym drzewem  
wciąż pozostaje wspomnienie.  
Na licznych milczących ławkach  
wstawały młode tęsknoty.  
Dziś tylko podobny ranek,  
zupełnie inne pragnienia  
i trochę twarz odmieniona.  
Na szczęście serce to samo.

## Tutaj

Po co przemierzasz tyle kilometrów  
pomiędzy kolejowymi stacjami?  
Rozejrzyj się w korytarzu wagonu.  
Przecież ja, z uśmiechem oczekiwania  
stoję przy najbliższym oknie.



## Listy do Pani A. (173)



Fot. Andrzej Dębowski

## ON i choinka

Droga i Szanowna Pani!

Boże Narodzenie, to wielkie święto. Szkoda tylko, że jest w dziewięćdziesięciu procentach zawłaszczony przez infantylną komercję. Świecidełka, krasnaliki, muzyczka, choineczki, rozmaite jarmarki i z czekolady Mikołajki. Zapomina się o metafizycznym wymiarze tych Świąt, które nie wymagają takiego odpustowego sztafażu. Oto wydarzyło się coś, co zmieniło bieg historii. A w wymiarze właśnie metafizycznym przyniosło swoje odkupienie, poczucie wewnętrznej wolności każdego człowieka. „Niebo” przestało być czymś abstrakcyjnym, oderwanym od rzeczywistości, Bóg przypomniał, że jest tuż obok, nie w jakimś dalekim „azylu”; że dzieli z nami nasze troski, dramaty, chwile szczęścia, słowem – całą naszą powszedniość. Nie musimy Go szukać gdzieś w mitycznych przestrzeniach. On jest w nas i obok nas. Tak więc, Droga Pani, nasza rzeczywistość jest zarazem zwyczajna jak i nadzwyczajna. Trzeba tylko chwili refleksji, wyciszenia, poczucia wewnętrznej wolności aby odkryć tę radość i ufność, które są istotą naszej, tak zrzeszłą różnorodnej, egzystencji. Reszta – to dekoracje teatralne, narracja odnosząca się do sentymentów i konwencji.

Trudno jednak od tych wielkich, metafizycznych, znaczeń oddzielić to, co przemawia do nas wprost. Ten sztafaż również jest potrzebny, bo też wszystko pojmujemy inaczej na różnych etapach życia. Ważne są te pierwsze wspomnienia, stanowiące późniejszy fundament dojrzałych doświadczeń.

Zacząłem pisać do Pani „filozoficznie”, jakbym sam nie ulegał kiedyś, a i w pewnym stopniu i dzisiaj, owym bardziej zewnętrznym nastrojom oraz wspomnieniom.

Mieszkanie w Zawierciu, w którym mieszkałem do 1959 roku. Duży pokój, piec z zielonych kafli... I choinka... Zapach świerkowego drzewka, zabawki, papierowe łańcuchy. Wśród zabawek tekturowy lis, do którego – pamiętam jak dziś – strzelałem papierowymi „haclami” z drucianej procki. A na rozgrzanym do granic możliwości kaloryferze gotowałem opadłe choinkowe igły. Wydzielały przyjemny, żywiczny zapach.

Na choince płonęły prawdziwe świeczki, co dawało niepowtarzalny nastrój, którego nie tworzą elektryczne lampki. Śpiewaliśmy wieczorem z ojcem kolędy. Gasiliśmy światło, świeczki dawały chybotliwe blaski. A na zakończenie śpiewania zawsze była niby to kolęda niby piosenka „bijcie w kotły w trąby grajcie, i Jezusa przywitajcie” Bardzo mi się ta śpiewka podobała, i zawsze domagałem się, żeby o niej pamiętać.

W samą wigilię czysta zupa z suszonych grzybów, karp, kompot z suszonych śliwek. I punkt kulminacyjny: prezenty. Te od rodziców oraz przysyłane przez babcię z Warszawy. Oczywiście, udawałem niezłomną wiarę, że to wprost od świętego Mikołaja. To wszystko działo się jeszcze przed 1959 rokiem, czyli naszym wyjazdem z Zawiercia.

Dużo później, w roku 1970, zrobiłem małą, stołową choineczkę, na której wisiały wycięte z gazety całe nowe ówczesne Biuro Polityczne z Edwardem Gierkiem na czele. Nie zrobiłem tego z „ideolo-miłości” i admiracji, tylko dla kpiny. Pokazywałem to wszystkim znajomym i z satysfakcją objaśniałem: „wiszą”.

Lubię także wspominać lektury dziecięce (one także w dużej mierze stanowiły prezenty Gwiazdkowe). Fascynowały mnie ilustracje autorstwa świetnych artystów w książkach z lat pięćdziesiątych. Zbigniew Lengren, Jan Marcin Szancer, Bohdan Butenko i wielu, wielu innych. Rozbudzały wyobraźnię różne Cudaczki Wyśmiewaczki, Szyszkowe Dziadki, Krasnale Hałabały, Plastusie, Puce i Burszty... Opowiadania Jana Grabowskiego utrwalały moją miłość zwłaszcza do psów oraz innych „braci mniejszych”.

Przyznam się pani, że zawsze traktowałem „zwierzęta” domowe jak członków rodziny. Piszę w cudzysłowie, ponieważ są to dla mnie, jak zwykłem byłem mówić, „osoby psie”, „osoby kocie”. Określenie zwierzę jakoś stygmatyzuje, o ile jednocześnie nie dopuszczamy myśli, że sami także jesteśmy zwierzętami, tylko innego gatunku, tak jak lew nie jest wilkiem a małpa słońiem. Poza tym przywiązujemy się do nich tak, jak one do nas. Rozumieją nas, a my – patrząc uważnie – z nimi wprost rozmawiamy. Stajemy się trochę jak doktor Dolittle. Nawiasem mówiąc, to była jedna z moich ulubionych lektur w dzieciństwie. Pamiętam, że kiedyś dostałem stare wydanie „Ogrodu zoologicznego doktora Dolittle”. Nie chciałem tego czytać, czekałem na nowe wydanie z ilustracjami Zbigniewa Lengrena, które to ilustracje dokładnie wpisywały się w moją wyobraźnię. Tamte były mi obce. W tych książkach są także okrucy prawdy o zwierzętach. A dziś lubię oglądać serial z Alexem. Jest to trochę bajka o psie, ale też nie do końca, (pomijam zajmujący wątek kryminalno-sensacyjny oraz sylwetki baśniowo sympatycznych policjantów).

A nasz kot? Nazywa się Canon, wołam na niego Kanonik. Na swój wiek jest nawet trochę starszy ode mnie, więc ma prawo być „panem z brzuszkiem”. Zresztą jest to kot niewychodzący, pracuje ciężko przez całe dni trzymając na plecach kanapę. Rozmowy z nim bywają bardzo zajmujące.

Bo czym się te istoty tak bardzo różnią od nas? Chyba tym, że jemy przy stole, a one pod stołem; nie chodzimy pod drzewko, nie robimy „kangura” na trawnikach. A one potrafią kochać i są wierniejsze od nas. Tylko trochę różnią się od nas widzeniem świata. Ale i my między sobą także się różnimy. Uważamy się za najlepsze ze stworzeń. Stanisław Jerzy Lec jakże trafnie napisał: „człowiek – korona stworzenia. Cierniowa”. A one przemawiają do nas, i to nie tylko w noc wigilijną. Dlatego byłem tak bardzo rad, że tegoroczne wakacje na Mazurach spędzałem w towarzystwie psów, dwojga młodych, wesołych polskich gończych Tesli i Nypla oraz piętnastoletniego staruszka – mieszańca Dizla.

Wracając do klimatów z dzieciństwa muszę Pani powiedzieć, że lubiłem również „Świerszczyki” (oczywiście te dla dzieci), „Płomyczki”, „Płomyki”, „Horyzonty Techniki dla Dzieci”. Albo obrazki w elementarzu Falskiego. W moim było też coś mniej przyjemnego: portret Bieruta z pytaniem mniej więcej takim: „Kto to jest? To prezydent Bolesław Bierut”. Dalej był tekst o jego trosce i miłości do każdego polskiego dziecka. Byłem na to uodporniony przez dorosłych. Nawet mu cyrklem wydrapałem oczy.

To wszystko pozwala cofnąć się myślni do lat bardziej beztrojskich. Chociaż... do szkoły nie chciały wracać; do chodzenia na ósmą godzinę, do matematyki i stresu z nią związanego.

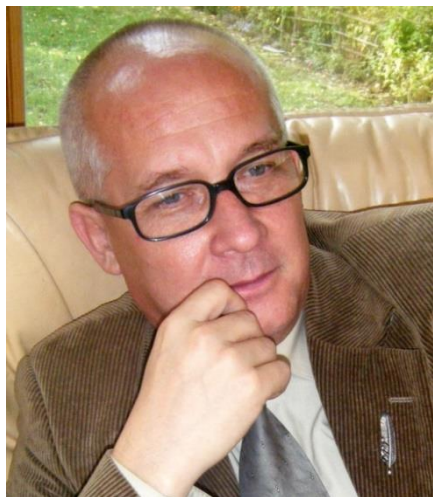
Jednak chyba najlepiej się czujemy idąc ścieżką własną wyznaczoną przez czas. Ale czasem warto się przemieścić do czasów dzieciństwa, bo teraz po latach zawsze je idealizujemy. Ale życie jest życiem. Pomimo ciepłych wspomnień z czasów, kiedy – jak pisał Stanisław Grochowiak – „Nawet śmierć jest daleka, jak była w dzieciństwie”, przychodzą do nas doniesienia smutne. Oto zmarł zaprzyjaźniony uczestnik warsztatów, które prowadziłem na Słupskiej – Ludwik Wambutt. Człowiek pogodny, satyryk, poeta, aforysta, warszawiak z krwi i kości. Po skończonych zajęciach wracaliśmy razem do domu przez Pole Mokotowskie. Mieszkał w jednej dzielnicy. Pamiętam ciekawe rozmowy, wspomnienia. Fotografował, zachwycaliśmy się wspólnie drzewami rosnącymi właśnie na Polu Mokotowskim. Człowiek bardzo wrażliwy, a jednocześnie prywatnie dowcipny, co nie wszystkich satyryków cechuje. Dawał temu wyraz nie tylko w swoich zabawnych fraszkach, ale i podczas prywatnej rozmowy. To także był człowiek, o którym się myślało, że jest i zawsze będzie. Jak Pani widzi, życie potrafi domieszać często potężną łyżkę dziegciu. Trzeba jednak na rzeczywistość patrzeć optymistycznie.

Pogody wewnętrznej, zdrowia, osobistego szczęścia, nie tylko z okazji Świąt, życząc Pani serdecznie –

Stefan Jurkowski



## Rozmyślania



## Życie w czasach odnowy

*Wychowałem się w czasach, o których dzisiejsza młodzież nie może nic powiedzieć, chyba że jedynie z opowieści. To samo jest z moim pokoleniem, które o pokoleniu moich ojców wie dokładnie tyle samo... Dlatego coraz bardziej przemawia do mnie stwierdzenie Woody Allena, który mówi o jakimś szaleństwie, ciągnącym się za nami przez kolejne pokolenia. To właśnie przez to szaleństwo nie można dostatecznie zidentyfikować się ze swoimi przedstawicielami do różnych gremiów władzy. Reżyser nazywa to rodzajem paranoi, z której żeby wyjść, trzeba poddać się natychmiastowej kuracji... I należy jeszcze pamiętać – dodał – żeby nie robić tego wiosną albo jesienią.*

**Andrzej Dębkowski**

Bardzo źle znoszę wszelkie przesilenia, a na dodatek często odnoszę wrażenie, że tak naprawdę to tylko idioci nie mają w tym czasie depresji. Dlatego też w celu podbudowania swojego ego, a przede wszystkim duszy i ciała udałem się do masażystki, która przyjmuje niedaleko mojego domu. Wchodzę i kiedy zacząłem się rozbierać, ona posadziła mnie na białym plastikowym krześle, spojrzała mi w oczy swoimi wielkimi dwudziestokilkuletnimi piwnymi oczami, i powiedziała: – Słucham!

Zdziwiłem się jeszcze bardziej – nie zapiłem się w końcu do psychiatry, tylko przyszedłem do salonu odnowy – biologicznej rzecz jasna. Na dodatek przecież nie mogłem dać po sobie poznać, że w zasadzie to przyszedłem do tego salonu w zupełnie innym celu. Tyle razy przechodziłem obok tego cudownego przybytku, więc jakże tu nie wstąpić, nie

porozmawiać, nie wyplakać się w rękaw, jedynym słowem nie poczuć się jak w pokoju zwierzeń – ze znanego kiedyś w przeszłości programu pewnej telewizji komercyjnej. A przecież czas na tego typu zachowania jest jak najbardziej sprzyjający. Powoli zbliżają się kolejne wybory, salony (niekoniecznie odnowy) rosą jak grzyby po deszczu, masażystów i psychologów tyłu, że nie mogą się zdecydować komu powierzyć swoje ciało, no i dużej... rzecz jasna...



Rys. Sławomir Łuczyński

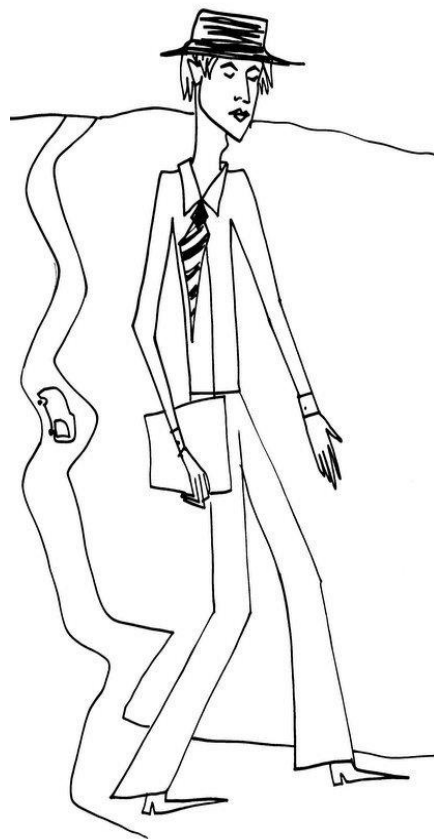
Zacząłem się zastanawiać i doszedłem do wniosku, że Polska jest chyba bardzo chorym krajem, skoro pojawiło się nagle tylu uzdrowiaczy. Wszyscy oni biorą sprawy w swoje ręce, ręce terapeutów-amatorów, w rączki złote i rączki czułe (tylko na czas wyborów), a czasami w łapy zwykłych oszustów. Tych ostatnich jest zresztą najwięcej. Odnoszę wrażenie, że kandydowanie na posłów, senatorów, radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów (bez względu na kolor ugrupowania z którego kandydaci się wywodzą) stało się jedynym celem zapewniającym przyszłość, złotym źródłem przynoszącym jedynie profity – niekoniecznie wyborcom. Kandydowanie do czegoś tam, stało się czymś tak ważnym dla większości, że ewentualne porażki będą kończyć się zbiorowym zejściem przegranych. Niektórzy będą rozpaczali, zanim wyścig się rozpocznie; innym nie spodoba się to, że w ogóle ktokolwiek inny próbuje z nimi konkurować. Dotyczy to zazwyczaj osób ustępujących... Znajdą się i tacy, co będą twierdzić, że im należy się ponowny wybór, gdyż oni zrobili tyle... dobrego. No, cóż ciężoty do dożywotnio sprawowanych stanowisk i urzędów są znane nie od dziś.

Myślę, że to nie jest sprawa egoizmu, tylko zwykłego lęku, jaki pojawia się w każdym z nas. Lęku nie przed tym, co nas czeka, ale lęku przed utratą iluzji, że kiedyś może nie było lepiej, ale na pewno... inaczej. Może było byle jak: podle, niechlujnie – ale swojsko, bo po Polsku... Teraz jest podobnie, jednak bardziej demokratycznie i po kapitalistycznym, jak mawia mój blisko dziewięćdziesięcioletni

sąsiad, z którym czasem zamieniam kilka słów kiedy przychodzę obok jego domu.

Niestety, największym rozczarowaniem po zdobyciu wolności jest bardzo słaba inicjatywa ludzi do tworzenia „dobrego” – oczywiście poza interesem własnym. Ogólnie rzecz ujmując, panuje bierność, która obnaża wszelkie chorobowe objawy pacjentów. Dlatego wybrałem się w końcu do tego, a nie innego terapeuty, żeby nie brać udziału... Na moje szczęście okazało się, że terapeutą jest kobieta i po pewnym czasie zapomniałem nawet, że zaczęła ze mną od suchego „słucham”. Wiedziałem natomiast jedno, że na pewno mi pomoże, bo jakże mogło być inaczej skoro wyglądała na osobą bardzo fachową. W jednej ręce trzymała jakąś broszurę, a drugą rękę miała namaszczone jakąś oliwką czy kremem. Nie byłem jednak pewien, co ta rączka robiła w przeszłości. Przecież tego fachu gdzieś musiała się nauczyć... Kobięcie dałem się w końcu pomasażować, ale już tylko dlatego, że wyczułem, że jej na tym bardzo zależy. Mnie zresztą także bardzo zależało, żeby się chociaż przez krótki czas odprężyć, zapomnieć, poczuć się jakoś lepiej – przynajmniej psychicznie.

Aha, ostatnio, mój znajomy psychiatra (ten prawdziwy) zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie... – Słuchaj! – mówi. – Mam dobrego koniak, austriacki STOCK. Nie znalazłbyś dla mnie trochę czasu – ostatnio tyle czytasz książek z filozofii i takich tam różnych, to mógłbyś mi trochę poradzić, co mam dalej robić... Bo już nie wiem, kogo tak naprawdę mam dalej leczyć...



Rys. Barbara Medajska

# Ławeczka Józefa Barana (1)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

1988

## Prawdziwsza historia

Które istnienie prawdziwsze  
w śnie wyjawione  
wyśnione na jawie  
to poświadczane codziennym  
rachunkiem oczywistości  
wystawiony na pokaz  
czubek góry lodowej  
czy to co się wydarza  
sto razy duszy na dzień  
lecz z rzeczy nierzeczywistych  
jest jak powietrze utkane  
Pomiędzy widzialną  
a niewidoczną gołym okiem  
tamtą stroną  
jest tak płynna granica  
że czasem opowiadam  
o tym co pragnęłam zrobić  
powiedzieć  
tak jak bym to naprawdę zrobił

Wtedy czujemy że nasza opowieść  
jest o wiele prawdziwsza

\*\*\*

Michał z Montaigne, którego Próby znów  
próbowałam na języku, jakże mi bliski! Po-  
doba mi się, że pisze księgę o sobie i że nie  
chce oddalać się od siebie, by udawać kogoś  
innego niż jest. Mówi, że nie ma istnień waż-  
niejszych i nieważnych, małych i dużych.  
Wszystkie jednakowo ważne. W łańcuchu  
istnień wróbel jest równie potrzebny i  
ważny jak orzeł. Biografie pozornie pospolite  
też mogą być doskonałym materiałem  
dla filozofa. Mówi: „Przedstawiam tu życie

liche i bez blasku; wszystko jedno, można tak  
samo nawiązać filozofię do życia pospolitego  
i ustronnego, jak do najbogatszego treścią.  
Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą po-  
stać ludzkiego stanu”.

„Zazwyczaj autorowie udzielają się pu-  
bliczności jakąś osobną i szczególną cechą; ja  
pierwszy pono piszę całą swą istotą, jako Mi-  
chał Montaigne, nie jako gramatyk albo po-  
eta, albo uczyony wprawie”.

## 15 marca (przed południem)

Córka Ewa zapytała księdza na religii,  
skąd Adam i Ewa mieli wiedzieć, że należy  
słuchać Pana Boga, a nie węża. Wąż zaproponował  
swoje, Pan Bóg swoje, a oni biedni żyli  
w nieświadomości tego, co dobre a co złe...

\*\*\*

Najłatwiej jest zostać nikim  
Ale niełatwo jest być nikim

## Czwartek, 18 marca

Wczoraj doholowałam wybitnego poetę  
(przez SPATIF i „Gruszkę”) do domu. O swo-  
jej żonie i zarazem muzie wybitny poeta z pi-  
jawką upartością: „Powiedziałem, żeby mnie  
nie niewoliła. Trudno, jak mnie nie będzie, to  
mnie nie będzie. Ale jak jestem – to jestem;  
taki jaki jestem”.

W Próbach Montaigne’a jest takie zdanie,  
że gdyby pijaków bolała głowa przed piciem,  
a nie po piciu, to by się zapewne wstrzymali  
od picia. Cóż, niestety, rozkosz idzie przod-  
dem, a pokuta z tyłu.

W pierwszy dzień wiosny widziałem  
troje dzieci maszerujących z kukłami, aby to-  
pić Marzannę. Nagle wydało mi się, że dzieci  
topią starych ludzi. Wiosenna inwazja  
dzieci...

Myślę o tym, że widzimy wszystkie  
kawki jako jedną i tę samą kawkę, nie odróż-  
niając jednej od drugiej, a one zapewne z lotu  
ptaka też nie odróżniają człowieka od czło-  
wieka. I taka jest może – w skali kosmicznej  
prawda o człowieku; czy to Kowalski, czy to  
Michalski – na jedno w końcu wychodzi... (te-  
mat na wiersz)...

\*\*\*

Być stuistnieniowcem!

\*\*\*

Po świętach. Po powrocie z Borzęcina,  
gdzie zachwyciły mnie łąki i pola z niebem  
pełnym skowronków... Jeden skowronek po-  
trafił zrobić taki jarmark nad głową, jakby był  
wcieleniem stu skowronków. Spaceruję po za-  
stodolu, szaraki i kuropatwy wyskakują  
spod nóg. Skowronki jak nakręcone trajkotki  
wyśpiewują zapomniane melodie dzieciń-  
stwa. Pomyślałam, że należałoby wrócić,  
mieć dużego psa i spacerować między nie-  
bem a ziemią. Ale za chwilę pomyślałam, że  
na dłuższą metę by mi się to znudziło...

\*\*\*

Uziemiony – tak bym określił najprecy-  
zyjniej mój stan psychiczny, gdy rozmawiam  
z krewniakami, którzy nie pozwalają mi się  
unieść wyżej niż parę centymetrów nad zie-  
mię. Ich rozmowy krążą wokół cen węgla,  
budowy domu, zakupu nowego samochodu,  
narodzin kolejnych wnuków. Rozmawiając z  
nimi, czuję, że jestem samolotem na lotnisku.  
Usiłuję wystartować, ale nie udaje się to, cały  
czas nie mogę się oderwać od podłoża,  
wreszcie albo rezygnuję z lotu, albo wywo-  
luję zgorznienie przy stole jakimś prowoka-  
cyjnym sądem, co wytrąca z rytmu biesiadni-  
ków-domowników i sprawia, że próbują i oni  
polemicznie wznieść się ponad ziemię trochę  
na podobieństwo kuropatw...

Więzy krwi, więzy familijne – jak cza-  
sami powierzchownie łączą ludzi i jak nie-  
wiele z nich wynika... A jednak tak wiele z  
nich wynika...

\*\*\*

U wielkich ludzi wszystko jest wyolbrzy-  
mione, także skąpstwo, obżarstwo, cechy ne-  
gatywne...

Jestem jeszcze wciąż młody, skoro, gdy  
poznaję kogoś, kto wydaje mi się ciekawy,  
mam tyle nadziei z tym związanych. O wiele  
za wiele... Początki znajomości, pierwsze  
spotkania, bywają niekiedy tak intrygujące,  
bo są w nich jakby potencjalne załączki na  
spełnienie wszystkiego. Oto jeszcze raz  
wkładam w pierwsze spotkanie całą swoją  
wyobraźnię, mieszam ją z wątlą (na razie)  
realnością, myśli ze słowami, słowa z czy-  
nami. Chciałbym coś pomyśleć, żeby to na-  
tychmiast się stało. To może stać się w poe-  
zji, w życiu realna wersja jest zawsze uboż-  
sza od wyobrażonej. W pierwszym spotka-  
niu np. z ładną dziewczyną jest jeszcze wer-  
sja nie zubożona o żadne fakty, o żadną real-  
ność. Scenariusz wyimaginowany, idealny.  
Kocham pierwsze spotkania, podróże do no-  
wych krajów (podróż to młodość, w której  
może się wszystko wydarzyć)... Nienapisane  
wiersze... Miłość niemożliwa, myślenie o tej  
miłości... Jest w tym wszystkim jakaś niedoj-  
rzała nadzieja, ale czy poezja to dojrzałość?

\*\*\*

Polska jest wciąż młodym obiecującym  
poetą – niespełnionych nadziei, ośleptych ja-  
snowidzeń, niedorozwiniętych skrzydeł –  
aspirującym do wielkości, choć po cichu za-  
zdrości, spełnionym, „dojrzałym” krajem.  
Wciąż wychodzimy z siebie, lecz rzadko  
kiedy dochodzimy do celu... Trwamy w za-  
wieszeniu...

cdn.





## Lewitacja poety

Nowy tomik **Jan M J Masłyka** w ostatnim utworze zawiera deklaracje poety, iż poezja jest jego elementem życia i do takiej postawy zaprasza potencjalnych Czytelników. Jego inspiracją twórczą jest nieustanne poszukiwanie „wszędzie rzeczy niewyobrażalnych”, nie tylko w poezji, ale i symbolice, kulturze i w samym sobie. Bo poza osobistym przeżyciem chce również zostawić ślad w sobie dla innych.

Motywy głównie emocjonalne tych utworów stanowiących coś na kształt poematu, zwiane są z postrzeganiem miłości, zwątpienia, upływu czasu i rozpadu otaczającego nas świata. W wierszu otwierającym ten tomik pt. „Spowiedź” czytamy: *za pokutę / która mi się należy / oddam jeden obraz / obraz świata błękitnego / zielony wulkan nadziei / kolor oczu zapamiętanych / lub żar słońca / jeżeli jest to miłość / wówczas nic nie oddam / też mi się coś należy / od ciebie i życia.*

Poeta uważa, że krzyk i westchnienie stanowią narzędzia reprodukcji świata naszego i towarzyszących temu emocji. Ta muzyka i „muzyka ciszy” są miarą istnienia, natomiast zbieranie doznań i wrażeń kształtuje istotę człowieka. W wierszu bez tytułu czytamy: (...) *A niebo widziałem / w oczach błękitnych, / gdzieś nad Europą, / takie pełne marzeń / o istotności ludzkiej.*

Wiersze w tym tomiku zawsze są skierowane do kogoś, choć adresat nie jest wymieniany z imienia lub nazwiska, ale chyba chodzi tu o kobietę. Ta książka ma stanowić studium doznań zapisanych w pamięci dla przyszłości (wspomnień). Życie bowiem jest postrzegane jako droga, na której zawsze zdarzyć się może wszystko. W utworze – „Niewiele a tylko w podróży” poeta pisze: (...) *Pozostaje więc odczarować / stare i zapomniane zdania / i ubierać je w nowe / lub nowocześniejsze / struktury słowne / nie spotykane w nadrzeczywistości / a może to tylko iluzja / wszak / w drodze / zdarzyć się może wszystko* – z niedowierzaniem konkluduje autora.

Poeta staje się tu ewokatorem przywołującym cudze przeżycia i myśli, bo marzenia o współżyciu z sobą stanowią naturę ludzkiej koegzystencji, w które dziejąca się nieustannie miłość bez końca gra główną rolę. Życie w miłości łączy bowiem ludzi w dwie dopełniające się połowy, a w kolejnym wierszu bez tytułu poeta pyta: (...) *Powiedz mi więc / jak mnie kochasz / przestrzeń oddzielona / ja opowiem Ci / drzeniem Twoich warg / spojrzeniem Twojego wzroku / To jest wieczna opowieść.*

Z kolejnych utworów wynika, że pamięć winna być nieskończona, by mieścić w sobie uczucia i emocje, ciągle je przywołując, zaś poeta powtarza: (...) *Będę pamiętał dziewczynę / sprzed lat / jej gest, wzrok i szept / Będę pamiętał tę z dzisiaj / i jutro też.*

Miłość, podobnie jak loty ptaków, ciągnie ludzi ku górze: do nieba, choć nie da się tego do końca zrozumieć. Poeta bowiem marzy o przyszłości w nieustającej miłości, która podpowiada stopy wierszy dla ukochanej. Wtedy pojawia się „taniec życia”, który staje się dla

ludzi źródłem marzenia o wieczności. Wśród tłumów błędzących ludzi, poeta chce ze „światłem wiersza” w rękę im przewodzić, bo czuje się „wiecznym wędrowcem” aż po horyzonty kosmosu. Cóż – takie marzenia poetów nie są wyjątkowe, bo każdy z nich wkraczają na drogę tworzenia też tym marzy, ale dopiero Jan M J Masłyk pisze o tym bez jakiegokolwiek zakłamania. Warto więc podążyć jego drogą poezjomania.

prof. Ignacy S. Fiut



Jan M J Masłyk „Poezje/Poems”. Wydawnictwo i drukarnia. Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2020, s. 80.

## Ciemność, światło i cień

*Gubi się wiara  
złotego rogu już nie ma  
nieużyteczny Dekalog  
jak drzwi z wyrwanymi zawiasami  
zniknął szacunek dla słowa*

Tak **Paweł Kuszczynski** zdiagnozował rzeczywistość w wydanym w roku 2018 tomie wierszy „Pora słowa”. Od tamtego czasu degradacja tradycyjnych wartości przyspieszyła, a słowo (leżące u podstaw naszej cywilizacji) jest masowo wypierane przez obrazy, skrótowe smsy i memy. Słowom zmienia się znaczenie, zaprzęga się je do ekshibicyjnych rojeń, językowych wygibasów i politycznego mamienia. W mediach wraca czkawka nowomowa. „Język staje się brzydki i nieścisły dlatego, że głupio myślimy, a z kole-

niechlujstwo języka sprzyja głupiemu myśleniu” – dostrzegali to już George Orwell zmarły w 1959 roku. Co napisałby teraz?

Europa odchodzi od chrześcijańskich koźleni i na naszych oczach toczy się walka sił ciemności ze światłem (mam tu na myśli nie tylko wojnę na Ukrainie). *Nadmiar tajemnych narzędzi / zastraszenia / nieszczęść terroru i zbrodni* – twierdzi Paweł Kuszczynski i pyta: *Jak tu dotknąć następnego dnia / wypilem napar marzenia / a to był piołun.*

Opisane zjawiska boleśnie dotykają autora, zatroskanego losem człowieka. Poeta podtrzymuje polskie, romantyczne tradycje niezgody na zło tego świata i walki (tym razem) o duchową wolność. Jak nie zgubić się w ciemnościach? Gdzie odnaleźć sens istnienia? *Duch miota się między / czernią sadzy i bielą śniegu. (...) Jak wyjść z klatki przemijania i chaosu* – pyta.

Oparcie znajduje w historii. Odwołuje się do bohaterstwa i ofiary naszych przodków, poświęcając im wiele utworów. W tomiku „Mądrość dobra” takimi wierszami są „Tryptyk Katyński”, „Hubal” i „Córki generała” (o córkach generała Dowbora – Muśnickiego). W losach bohaterów dostrzega *jak cnota i upór zmagają się z czarnym losem*. Pamięć zawsze wygrywa – mówi poeta w utworze pisanym w Iglowie nad Wilią przy dawnym mdrzewiowym dworze rodziny Młynarskich:

*czuło się, że duch, który za nic  
ma granice przez ludzi wymyślone  
przyniósł pamięć wygrywającą z czasem,  
teraźniejszość zgodził z przeszłością  
jak te dwa brzegi [rzeki]*

W stronę światła prowadzi również kultura. Obcowanie z pięknem wzrusza i ocala człowieka. Dowodzą tego piękne wiersze „Billy Eliot”, „Pstrąg Franciszka Szuberta”, „Powrót Caspara Dawida Friedricha”.

W zgiełku tego świata ukojenie niesie przyroda, *otwiera oczy na grę kolorów i cieni, pomaga zachować spokój w niepokoju:*

*pozostają na zawsze gwiazdy  
ze swym światłem  
dla oczu tęskniących  
za dala, tą ojczyzną pragnień*

Przyroda niesie z sobą światło a

*światło rozwiewa wątpliwości  
prowadzi do krainy własnych myśli (...)  
niknie krącenie niepokoju  
jak koła na wodzie  
gdy rzucisz kamień  
Jesteś, trzymasz się życia*

Natura jest wieczna, niesie spokój i prowadzi do Boga, a wiara zobowiązuje nas do trwania po stronie dobra i światła.

*otwarta przestrzeń –  
spotkana polana przynosi spokój  
w samotności znajduje  
nieutajonego Boga*

(Dokończenie na stronie 18)

# Ciemność, światło i cień

(Dokończenie ze strony 17)

Bogu poświęca poeta jeden z piękniejszych wierszy:

Ten jeden  
wystarczy za wszystkich  
nieznanych, niepewnych  
Do niego możesz przyjść w każdej chwili  
odda bezwiednie swój czas  
wyciągnie rękę  
po to byś był  
(...)Rozpędzi chmury  
by ustał wiatr  
i spokój zapanował (...)  
los z życiem pogodzi  
pomoże odnaleźć sens

W wielu wierszach Pawła Kuschczyńskiego przewijają się motywy ciemności, światła i cienia. Stając po stronie dobra, prawdy, piękna, tradycji i Boga poeta z ciemnością walczy, na obecność cienia się godzi.

Gdy nie ma światła  
nie pojawia się cień  
Człowiecze życie dopełniane jest światłem  
i cieniem

W czasach egoizmu i koncentrowaniu się na sobie (ten ogólny trend dotyka także współczesną poezję) Paweł Kuschczyński w pięknej, często przejmującej formie wierszy zastanawia się nad losem człowieka w trudnym, ciemnym świecie i mówi nam o wartościach, które trzeba pielęgnować. Wiersze, mimo bolesnej diagnozy niosą w sobie optymizm, piękno i spokój.

W otwartej Księdze  
znajdziesz odpowiedź  
ożywione oczy zatrzyma ściana zieleni  
zaśpiewa skowronek  
zawieszony na istnieniu  
w środku lata  
kuropatwa wyskoczy  
ze złocistego ładu,  
cień w ciszy zamieszka.  
Warto oddać się życiu,  
jedyńemu człowieczemu darowi.  
Czas podpowie  
dobro uspokoi  
wybraną stronę.  
Nastanie dzień  
a z nim światło.

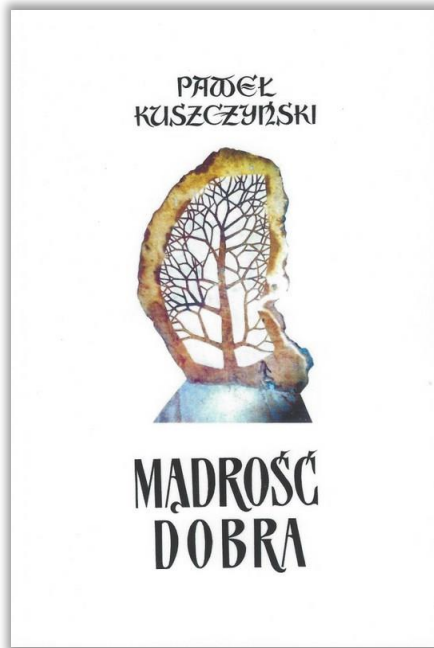
To ostatnie słowa Pawła Kuschczyńskiego w tomie „Mądrość dobra”

\* \* \*

Analizując wiersze Pawła Kuschczyńskiego przypominałam sobie o Konstantym Kawafisie (1863-1933), poecie nowożytnej Grecji, który większość życia spędził w Aleksandrii.

Tak pisze o nim Antoni Libera: „Samotny poeta, przemierzający wolnym krokiem zmierzającą Aleksandrię – widmowe, zdegradowane miasto, kryjące pod powierzchnią plebejskiej tandety tajemnice i skarby dawnej arystokratycznej świetności”.

## Barbara Kęcińska-Lempka



Paweł Kuschczyński, *Mądrość dobra*. Redaktor: Mirosława Prywer. Ilustracje: Józef Petruk. Słowo wstępne: Wanda A. Wasik. Wydawnictwo Bonami, Poznań 2022, s. 118.

## Niepokoje o wewnętrzną metamorfozę w strofach Borzęckiego

Funkcjonowanie jednostki jest sumą codziennego nawarstwiania z całym konglomeratem subiektywnych odczuć. Umiejętność refleksji to zasadnicza cecha wyróżniająca z grona tych, co bez zatrzymania prądu do przodu bez względu na sumę zaprzeczeń czy „ofiar” poświęconych dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Współczesny człowiek żyje w środowisku systematycznie nawarstwiających się szybkich zmian. W świecie oferującym pełne

poczucia wolności, swobodę bycia, korzystania z szerokiego spektrum informacji i bezpośredniego jej komentowania. Postęp technologiczny niemający precedensu w minionych stuleciach wywiera przemożny zewnętrzny nacisk, a zarazem potrzebę pełnego funkcjonowania w otaczającej rzeczywistości. Nie należy zapominać o zagrożeniach z tego wynikających, które są wpisane w element codzienności. Zmienił się tylko rodzaj, natężenie i przyczyny ich powstawania. Może to prowadzić do poważnych dysfunkcji w wymiarze społecznym zarówno jednostek, jak i grup społecznych nie wyłączając większych zbiorowości jakim są narody. Skutki z tego wynikające mogą spychać je na margines życia w środowisku funkcjonowania, natomiast w odniesieniu globalnym do napięć nie wyłączając ewentualnych konfliktów w relacjach międzynarodowych. Do tego należy zwrócić szczególną uwagę na różnice kulturowe norm i zasad postępowania w tym sposobu myślenia i spostrzegania świata. Zajmując się tym zagadnieniem przed ponad dekadą w eseuje zatytułowanym *Odhumanizowanie bytu* pisałem: *Żyjemy w poczuciu dziejowych zmian, mentalnie pozostajemy epigonami przeszłości, bardziej lub mniej świadomie płynąc nurtem wywołanym przez płynną ponowoczesność. Idee, które ukształtowały naszą osobowość nadal wywierają istotny wpływ na ogłód i spostrzeganie otaczającej nas rzeczywistości. Czy mamy wewnętrzne odczucie kształtowania kultury dwudziestego pierwszego wieku, stojąc wobec wyzwań rozwoju nauki i powszechnej wirtualnej informacji, zatarcia granic oddziaływania, na ile obudujemy kulturowo rozposzeczniący się model homoelektronikusa, a może pochłonie nas konglomerat przyzwyczajonych – przywar towarzyszących jednostce od zarażenia jej uspołecznienia (...)*

Zatem czy znajdziemy odpowiedź na nurtujące nas dylematy w zbiorze wierszy Jana Adama Borzęckiego pod wymownym tytułem **Pozostać w całości**, który zawiera utwory pisane na przestrzeni lat i jest swoistym manifestem wrażliwości poety na otaczający go świat w kontekście doświadczeń, niejednokrotnie bardzo osobistych, które wywarły zdecydowany wpływ na wrażliwość estetyczną. Już w pierwszym utworze o tytule *Próba czasu* poeta pisze:

Pełno we mnie podróży niedoszłych  
z czasów niedokonanych wielokropków  
Za moimi plecami pełno dusz martwych  
które wypadły podczas kolejnych  
mutacji charakteru

Wpisuje się tym samym w zakres poruszony we wstępie artykułu, dokonując osobistej wiwisekcji dotychczasowego istnienia. Znajdujemy tu oddziaływanie szeroko pojętego środowiska, które ma przemożny wpływ na kształtowanie nawyków i schematów poznawczych: *„Zawsze byłem do zdobycia // moja cena oscylowała między groźbą // a pochlebstwem // ojcowskim paskiem i drzeniem o rozgrzeszenie*. Dalej pisze odnosząc się do mających w wielu przypadkach wydzźwięk pe-

goratywny odstępstw od zasad i obowiązujących norm społecznych i kulturowych „Stworzono mnie ze sloganów w gazecie // kościelnego śpiewu i programu telewizyjnego // z konstytucji i obietnic łapówek // z cytatów Mickiewicza i napisów w ubikacji // z wyroków wydanych w imię nieznanego racji // z wartości które nagle okazały się piaskiem”. Autor poddany wewnętrznej presji ideowego kręgosłupa zasad etycznych niewolny od dylematów podąża z biegiem swoich dni by zdefiniować psychologiczne mechanizmy obronne i czynniki ludzkiego zachowania. Człowiek od innych uczy się wzorów postępowania, dowiaduje się jakie postawy mogą przynieść korzyści, a których należy się wystrzegać, biorąc pod uwagę własne potrzeby internalizuje system wartości o sobie i innych jak również o świecie a szczególnie co jest dobre a co złe „Ta wiedza potrzebna mi po to // abym mógł spokojnie patrzeć w oczy // jak robią to ci // którzy znajdują zastępstwo // co do winy // Odkrywają w księgach usprawiedliwiający // precedens // W najgorszym razie przywołują pokutę // albo zmieniają wiarę”. Wokół mamy przykłady takiego zachowania w wymiarze jednostkowym, ale również społecznym. Byłaby to cecha mająca skalę moralizatorstwa, gdyby wcześniej poeta nie odniósł się do osobistych sugestywnych konstatacji w wypowiedziach innych osób „Jeśli więc mówią że jestem zły // zastanawiam się // która część mnie pasuje”. Poeta jest w pełni świadomy swojej niedoskonałości pisząc „szukam w sobie łącznika // natychmiastowej metamorfozy // ale widocznie urodziłem się // z wadą fabryczną”.

Osobiste przeżycia, którymi nacechowane są utwory zamieszczone w tym tomiku spowodowały, że ta poezja oparła się próbie czasu. Drugim aspektem jest również uniwersalność zawarta w treści i formie przekazu, jak pisze w wierszu **Panta rei** „Tak więc mądre wyznanie wiary // nie jest nim nigdy do końca”, bo jak dostrzegł w swoich bieżących obserwacjach i w całym dotychczasowym doświadczeniu życiowym „Świat jest rachunkiem prawdopodobieństwa // z wyjątkiem pozornych aksjomatów stworzonych // na obraz i podobieństwo ludzkiej pewności siebie // Każdy z nich gotów jest zdradzić łamany // kołem logiki w laboratoryjnej izbie tortur”, by spuentować „a jedynie szczerze adresowana w próżnię // może być szczerą”.

Doskonalenie siebie winno być wpisane w codzienny zakres podejmowanych decyzji, które zazwyczaj mają oddziaływanie w szerszym spektrum zdecydowanie poza obręb jednostki. Autor odczuwa potrzebę wybiecia się ponad przeciętność, poprzez uświadomienie odwiecznych dylematów człowieka.

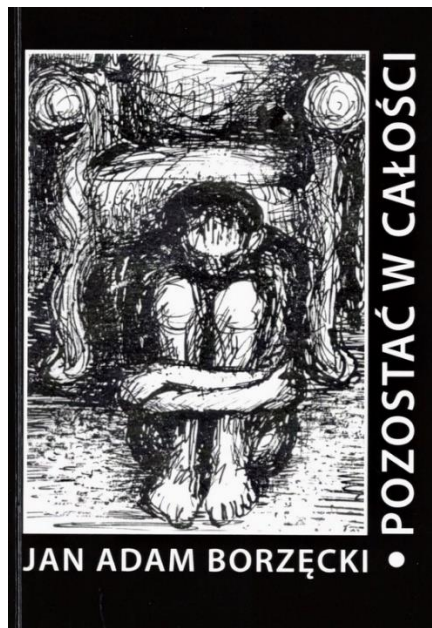
*Żyjemy w ciemności  
trudno zrozumieć dzień  
a żyjący w słońcu  
ucieka przed ciemnością w sen*

Nawiązuje tym samym być może bezwiednie do motywu „jaskini” Sokratesa, w moim przekonaniu zdecydowanie dalej do alegorii Platona zawartej w dialogu **Państwo**,

która metaforycznie obrazuje sytuację poznawczą i egzystencjalną rodzaju ludzkiego. Kondycja człowieka przypomina stan zachowania ludzi przebywających w ciemności, którzy cienie padające w świetle rozpalonego ogniska ufając zmysłom odbierają jako realne byty. Trzeba bowiem mieć wewnętrzną odwagę wyjść ze swej skorupy *więzienia duszy* by wejść w głębię siebie i dostrzec rzeczy w ich realnym świecie. Porzucić urojone powierzchniowe spostrzeganie zmysłowe i pójść drogą racjonalnego zachowania. To pójście z nacelną zasadą dobra, która prowadzi do źródła prawdziwego poznania i istnienia.

Ten zbiór wierszy jest powrotem Borzęckiego prozaika i eseisty do poezji, która oparła się próbie czasu i stanowi dziś istotną wartość estetyczno-poznawczą. Pomimo, że autora w procesie drogi twórczej uwiódł narrator, czego przykłady znajdujemy w jego dokonaniach prozatorskich to pozostał z nim podmiot liryczny, jako kreator tchnienia. Jest w tej poezji wymiar symboliczny oczyszczenia, wydobycia się ze zbędnej materii, która wywiera przemożny wpływ na los człowieka. Wiersze polecam!

Stefan M. Żarów



Jan Adam Borzęcki, *Pozostać w całości*. Oficyna Wydawnicza „STON 2, Kielce-Sandomierz 2022, s. 94.



## Sławomira Sobkowska-Marczyńska

### Lubię chodzić na cmentarz

jest tak spokojnie –  
przechodzę obok Kowalskich Schmidtów  
Fiedorowów Szulmanów  
wszyscy sobie leżą obok siebie  
równi sobie  
nie ma ważniejszych  
nie ma ważni  
nie ma pośpiechu  
jest cisza

a wiatr modli się za tych  
poza cmentarzem

### Granice

niektórzy przekraczają wszelkie granice  
innym śni się życie bez granic

granice mają sens

pod warunkiem  
że nie są  
zarzewiem wojny!

### Nigdy

nigdy nie jest za późno  
na serca przyśpieszenie  
na noce bez snu  
bez ciebie

na święty związek duchowej bliskości  
na miłość bez spełnienia

### Nie ma

idę  
droga taka pusta  
szukam twoich śladów

przeczesuję powietrze  
za tobą  
tulę cię  
w swoich westchnieniach

horyzont ucieka  
chwytam go wzrokiem  
zostawiam za sobą  
kilometry rozczarowań

idą za mną

przeczesuję powietrze

... nie ma ciebie

Andrzej Dębkowski

# „Zelowskie wątki” w kilku odsłonach

Dom Kultury w Zelowie wspólnie z grupą nieformalną Arka Kultury realizował projekt ZELOWSKIE WĄTKI nawiązujący do tradycji i dziedzictwa kulturowego Zelowa. Zelowianie z dużym zainteresowaniem uczestniczyli w organizowanych wydarzeniach, wielu z nich zaangażowało się w działania wzmacniające poczucie tożsamości lokalnej, dzieląc się swoją wiedzą, pasją i umiejętnościami.

## Zelowskie pasiaki

W ciągu dwóch dni na zelowskim rynku można było zobaczyć, jak rosnące tam drzewa, zamieniają się w wielobarwne, przestrzenne instalacje, nawiązujące do tradycji tkackich Zelowa. Mieszkańcy z niezwykle zaangażowaniem przystąpili do tworzenia wspólnej aranżacji parku na Placu Dąbrowskiego na wzór tkanych przed laty „zelowskich pasiaków”. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zachowane pasiaki, wyeksponowane w zielonej przestrzeni parku oraz opracowana – niezwykle ciekawa – historia zelowskiego tkactwa, nawiązująca do początków XIX wieku, kiedy do Zelowa przybyli pierwsi osadnicy czeszy.



Fot. Andrzej Dębkowski

W sobotnie popołudnie, 20 sierpnia 2022 roku, kreatywnym poczynaniom towarzyszył występ ludowego zespołu artystycznego „Za miedzą”, natomiast 16 września 2022 roku tworzenie „nadrzewnych pasiaków” kontynuowane było wspólnie z uczniami Szkoły Podstawowej nr 2 w Zelowie oraz z dziećmi z zelowskich przedszkoli. Tak więc cały park wypełniony był młodzieżą i dziećmi, które z godną podziwu pasją owijały przedzą kolejne konary drzew, zamieniając szaroburą korę w kolorowe mozaiki. Miało się wrażenie, że zelowskie drzewa zostały owinięte kolorowymi narzutami, takimi samymi, jakimi mieszkańcy Zelowa dekorowali swoje łóżka, wersalki, kanapy czy ławy przez wiele dziesięcioleci.

Okazało się, że pielęgnowanie historii i tradycji może odbywać się również poprzez

twórczą, wspólną zabawę – atrakcyjną dla współczesnych mieszkańców, ale przede wszystkim wzmacniającą poczucie lokalnej tożsamości.

## Historia zatrzymana w muzeum

Muzeum w Zelowie – Ośrodek Dokumentacji Dziejów Braci Czeskich mieści się w dość nietypowym miejscu, a mianowicie na poddaszu kościoła ewangelicko-reformowanego w Zelowie, a także w jego zakrystii, która przystosowana została dla potrzeb archiwum oraz biblioteki. Muzeum zbiera, przechowuje oraz eksponuje wszelkie ślady kultury duchowej i materialnej oraz gromadzi dokumentację związaną z historią dziejów Braci Czeskich.



Fot. Andrzej Dębkowski

To wyjątkowe miejsce, niestety, nie jest jeszcze znane wszystkim zelowianom, choć stanowi jeden z ważniejszych „zelowskich wątków”. 30 sierpnia 2022 roku realizatorzy projektu zorganizowali wycieczkę pieszą do muzeum. Po drodze, jej uczestnicy poznali historię miasta, przedstawioną przez Andrzeja Dębkovskiego – pracownika Domu Kultury; na miejscu rolę przewodnika przejął Karol Pospiszyły – członek parafii ewangelicko-reformowanej, znawca i pasjonat historii Braci Czeskich. Ciekawa opowieść o zbiorach muzealnych bardzo zainteresowała zwiedzających.

Mogli oni zobaczyć unikatowe archiwum Parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie, które przetrwało II wojnę światową jako jedyne na ziemiach polskich dziewiętnastowieczne archiwum różnowiercze. W muzeum zachował się też zbiór 64. kartuszy natrumienionych, będących obecnie cennym źródłem wiedzy i materiałem pomocniczym dla prowadzonych badań naukowych. Na uwagę zasługuje replika izby lekcyjnej z czasów Jana Amosa Komenskigo (XVII wiek) oraz niepowtarzalna kolekcja obrazów *Portrety Kompozytorów Polskich*, autorstwa Waldemara Krygiera – artysty malarza, głównego scenografa słynnego Teatru Grotowskiego we Wrocławiu, który ostatnie lata życia spędził w Zelowie i jest pochowany na miejscowym cmentarzu ewangelickim. Nie

brakuje tu również kolekcji licznych przedmiotów codziennego użytku, przypominających o życiu naszych przodków, ich zwyczajach, zajęciach, zainteresowaniach.

## Kościół ewangelicko-augsburski

Kolejnym etapem Zelowskich Wątków było zwiedzanie kościoła ewangelicko-augsburskiego. To jeden z niewielu zabytków, który zewnętrznie zachował się w takim stanie, w jakim został wybudowany w 1936 roku. Budowla wzniesiona na planie prostokąta, przykryta dwuspadowym dachem, z ośmiokątną wieżą przy ścianie frontowej, doskonale wpisuje się w pejzaż miasta.



Fot. Andrzej Dębkowski

22 września 2022 roku, dzięki uprzejmości osób opiekujących się kościołem, mieliśmy możliwość pokazania uczniom szkoły podstawowej nr 2, prostego, oszczędnego w formie i pozbawionego ozdób wnętrza lutrańskiej świątyni. Młodzież z uwagą wysłuchała niezwykle ciekawej prelekcji nt. historii parafii ewangelicko-augsburskiej w Zelowie oraz z zainteresowaniem zwiedzała niemal wszystkie zakamarki kościoła.

## Koncerty festiwalowe

Kolejnym etapem projektu było zorganizowanie koncertów muzyki klasycznej w świątyniach na terenie Gminy Zelów. Zelowskie koncerty festiwalowe mają swoją wieloletnią tradycję. Na przestrzeni ponad ćwierćwiecza odbyła się bez mała setka różnych koncertów, podczas których zaprezentowali się artyści nie tylko z Polski i Europy, ale nieomal z całego świata.

(Dokończenie na stronie 24)

## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (194)



Fot. Andrzej Dębkowski

Wiara – nie przesądając jej przedmiotu – bywa skuteczną inspiracją ludzkich poczynań. Na przykład Henryk Schliemann uwierzył „Iliadzie” i odkrył Troję. Podobnie poszukiwania Atlantydy wiążą się z wiarą w prawdę słów Platona.

Niebezpieczne dla postaw tolerancyjnych jest przeświadczenie, że to, w co ja nie wierzę, nie istnieje. Dowody na istnienie Boga bywają formułowane przez twórców wyznań, ale przekonują one jedynie wyznawców określonej religii. Właściwy każdemu z nas niepowtarzalny rodzaj wrażliwości, emocjonalności oraz intelektualizmu prowadzi do zróżnicowanej wiary w istnienie Boga. Ale w gruncie rzeczy żadna z odmian wiary nie zależy od decyzji człowieka. Mieści się w sferze irracjonalnej, co nie znaczy nieracjonalnej.

Zdarza się, że absolwent seminarium duchownego lub kapłan traci wiarę w Boga. Zdarza się, że ateista zaczyna wierzyć w istnienie Wyższej Siły. Bywa, że ciężar zawiedzionego zaufania prowadzi do szukania Boga jako ostoi. Potrzeba aprobaty, której dotkliwy brak ktoś odczuwa w swoim kręgu, również bywa czynnikiem zwracającym jednostkę ku Bogu. Niewytłumaczalność wielu zjawisk, lęk przed tym, co może nadejść w naszym życiu, także skłaniają niejednego człowieka do szukania opieki w Bogu. Lęk przed śmiercią jest jeszcze bardziej silnym – niż wymienione – motywem zwracania się ku Bogu, a więc zarazem rodzi wiarę w jego istnienie. Jednakże ten lęk przed śmiercią nie jest niwelowany bez reszty przez religie. Nawet księża i zakonnicy, a więc te grupy, które powinny żarliwie wierzyć w Boga, z lękiem przyjmują kres własnego istnienia.

Silna wiara z reguły wiąże się z okresami zwątpienia. W dramacie Henryka Ibsena „Brand,” bohater poszukuje Boga pojmując go jako bezosobową potęgę przenikającą świat. Podobnie Wolter – mający wątpliwości do dogmatów kościelnych – pojmował Boga. Wiara mędrców i kapłanów w starożytnej Grecji znacznie różniła się od wiary reszty społeczeństwa. Podobnie było w starożytnym Egipcie, co zilustrował Bolesław Prus w „Faraonie”.

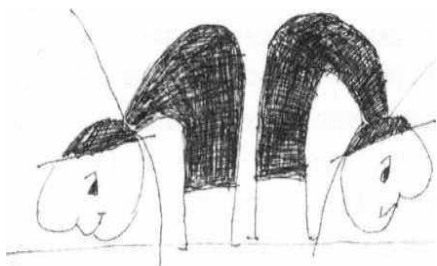
## Modlitwa

Emilowi

Moc tradycji jest ogromna. Zrodziły się w poprzednich stuleciach ideały o znaczeniu istotnym dla nas żyjących w XXI wieku. Bywa także moc tradycji zniewalająca, obezwładniająca, niszcząca zdolność do krytycznego myślenia. Powszechność i długotrwałość tradycji czyni często człowieka bezwolnym wobec niej.

Co jakiś czas odnajduje się zapomniane księgi, nuty utworów muzycznych, ozdoby powstałe w minionych wiekach. I nie jeden raz okazuje się, że są to wartościowe znaleziska. Sugeruje się w XXI wieku błędne wartości, a w tradycji można odnaleźć przeciwwagę dla nich.

Podobnie myśli filozofów żyjących przed wieloma wiekami nie straciły znaczenia dla nas, dziś żyjących. Przytoczę tu jako przykład odnanioną modlitwę, napisaną w XIII wieku przez Tomasza z Akwinu. Jestem wdzięczna zaprzyjaźnionemu ze mną księdzu, który dał mi jej tekst. Modlitwa ta, zgodnie z tym, co powiedział wręczając mi ją, ma sens uniwersalny, powinna mieć znaczenie dla każdego. Może wywołać głęboką refleksję również w tym, kto nie przyjmuje istnienia Boga.



Rys. Jan Stępień

Tomasz z Akwinu prosi w tej modlitwie Boga o pomoc w wyrabianiu w sobie określonych cech charakteru i zwraca się też z prośbą, by dzięki pomocy wyższych sił jego relacje z innymi osobami były właściwe. Zdaje sobie sprawę z tego, że należy być miłym dla ludzi, nawet dla tych z którymi trudno jest wytrzymać. Uważa, że powinno się dostrzegać zalety w ludziach i wyrażać w rozmowach z nimi opis ich zalet. To bardzo istotna myśl, bowiem chętniej dostrzega się wady w ludziach i mówi się o nich za ich plecami.

Każdy z nas odczuwa niedosyt miłych, życziwych słów skierowanych do siebie oraz niedosyt wyrażanych uczuć i opisu zalet, które nie zawsze umiemy w sobie cenić. Charakteryzuje nas – ujmując skrajnie – albo nadmierny zachwyty dla siebie, albo często nieuzasadnione poczucie niższości wobec otaczających nas ludzi.

Znakomite jest stwierdzenie Tomasza z Akwinu, że „zgrzyźliwi starcy, to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana”, pozostawiając jako dyskusyjną kwestię szatana. Mądra jest prośba tego filozofa, którą kieruje do Boga, by nie stracił w sobie poczucia, że może się czasem mylić. Niezachwiana pewność co do słuszności własnych poglądów może się

wszak łatwo przeobrazić w przekonanie, że jest się nośnikiem prawd niepodważalnych i w rezultacie budzić nietolerancję.

Trafne jest, a pochodzące wszak z XIII wieku, stwierdzenie, że być poważnym, to nie znaczy być ponurym. A człowiek uczynny nie powinien narzucać się innym. Bliska jest mi w tej modlitwie świadomość znaczenia więzi przyjaźni. To ten rodzaj relacji, który ma charakter niezmienny. Nie mniej ważna jest prośba Tomasza z Akwinu, by Bóg pomógł mu w tym, by nie opowiadać innym o własnych cierpieniach i niedomaganiach.

Kontrowersyjne jest czy Bóg w ogóle pomaga ludziom, gdy obserwuje się nadmiar nieszczęść także w życiu tych, którzy się modlą. Jednak sugestia, by przemilczać opowieści o własnych chorobach jest szczególnie aktualna. Pytania o zdrowie przy spotkaniach są irytujące. Powinniśmy być zdrowi. Sensowne byłoby przypominanie etyki Kartezjusza, który troskę o zdrowie uczynił nakazem moralnym.

Nadmierne opisy szczegółów jakichś błahych zdarzeń, które wyczerpują sens spotkań towarzyskich, są czymś nieznośnym. Wiedział o tym omawiany filozof. Jakże wielu osobom brakuje „skrzydeł”, które by podnosiły rozmowy na wyższy poziom. Zamiast grzęznąć w powtarzającym się rytmie miażdżonej codzienności, warto rozmawiać o świecie na miarę własnych tęsknot.

Innymi słowy, przenosić się w wymiar świata jakim on być powinien. Świat spełniony, urzeczywistniony jest z reguły światem niedoskonałym, bo zbyt odległym od ideałów.

Pisząc o modlitwie św. Tomasza z Akwinu – którego filozofia jest oficjalną nauką kościoła rzymskokatolickiego – zastanawiam się nad dwoma odmiennymi typami człowieka. Otóż są osoby, które siłą psychiczną odnajdują w wierze, że Bóg ich słucha i wspomaga. Są też osoby mające tak silne poczucie wolności, że nie szukają w wyższych siłach pomocy dla uporania się ze sobą i ze światem.

## Przebaczenie

Trudności w porozumiewaniu się ludzi mają źródło w tym, że nie umiemy, a raczej nie chcemy słuchać. Wolimy mówić o sobie. Trudności w porozumiewaniu się spowodowane są także tym, że używamy nieprecyzyjnego języka, nadajemy pojęciom nieraz sens odległy od ich prawidłowego znaczenia w języku polskim. Odwołuję się tu do bogatej polszczyzny polski międzywojennej. Niech przykładem będzie galeria, która raptem przestała znaczyć miejsce spotkania ze sztuką. Mianem galerii nazwano domy handlowe.

Podam jeszcze przykład związany z pojęciem pacyfizmu. Otóż nieporozumienia rodzą także teksty naukowe, które gmatwają sens tej wartości.

cdn.

Maria Szyszkowska

# Moja walka z rakiem

(39)

27 października 2019

Po śniadaniu pojechaliśmy do lasu na grzyby. Niewiele ich przywieźliśmy, ale spacer był bardzo udany, panowała piękna pogoda. Media żyją wydarzeniami z Syrii, gdzie przy granicy z Turcją udało się żołnierzom amerykańskim dopaść największego obecnie żyjącego terrorystę na świecie Abu Bakra al-Bagdadięgo. Isamista, współzałożyciel Państwa Isamskiego, ISiS, nie poddał się jednak Amerykanom, ale wysadził się w tunelu detonując tzw. pas Szahida. Wraz z nim zginęło kilku bojowników islamskich i jego troje dzieci. Amerykanie poinformowali opinię publiczną, że to dzięki współpracy wszystkich wywiadów: Rosji, Syrii oraz Turcji, a przede wszystkim dzięki Kurdom. Rosja nie bardzo się do tego przyznaje i podważa słowa Trumpa, wątpliwościami, czy to na pewno był Abu Bakr, twórca nowego kalifatu. Natomiast życie polityczne w nas toczy się wokół spraw personalnych i rozgrywkach powyborczych. Duda ma m.in. problem z wyznaczeniem marszałka seniora w Sejmie, bo z racji wieku należałaby się Śledzińskiej-Katarskiej lub Korwinowi Mikke, ale – jak powiedział jego minister – nie może, bo jest niegodna tego urzędu, a Mikke też robi różne wolty. Marszałek senior musiałaby być taki jak zmarły niedawno Kornel Morawiecki. I tak toczy się nasze życie społeczno-polityczne i publiczne.

28 października 2019

Dziś wiele różnych załatwień. Rano u okulisty, potem jazda do warsztatów i wymiana opon w samochodzie, następnie do NFOZ do Metalowca, by zatwierdzić receptę na nowe okulary i zanieść ją do optyka. Musiałem jeszcze wpaść do banku i zmienić zlecenie w biurze maklerskim. Dopiero po południu wybieram się do biblioteki, by przejrzeć Echo, Rzępę i Wprost. W mediach nadal rejwach powyborczy i wzajemne ujadanie. Jak dobrze, że politykę oglądam tylko z daleka, choć od czasu do czasu mnie ponosi! Około 19.30 zdrzemnąłem się. Obudziłem się dopiero około 22. Potem, po wieczornej toalecie, jeszcze pracowałem nad moim przyszłorocznym tomikiem wierszy „non omnis moriar”, wypłem przed północą herbatkę „nadobranoc”, przeczytałem fragment po rosyjsku „Cichego Donu” i poszedłem spać. Spałem 5 godzin, do 5 rano. Nieźle! Tyle wystarczy, resztę dośpię w dzień.

29 października 2019

Dziś byliśmy ponownie w lesie, bo Halinka zapomniała w niedzielę wziąć sekatora, by ściąć trochę gałązek sosnowych z tzw. samosiejek, które rosną w rowie przeciwczołgowym. Przy okazji znaleźliśmy w lesie parę

podgrzybków, 3 średniej wielkości kanie i 1 rydza, prawdziwego, całkiem dorodnego. Rydza zdarzyło mi się znaleźć, jak pamiętam, po raz pierwszy w życiu. Ponieważ jadłem go już po kaniach i obiedzie, więc smakował średnio. Halinka jeść nie chciała, bo bała się, że może to być grzyb trujący. Cały czas pytała, czy nie jest gorzki. Zapewniłem ją, że nie. Po obiedzie dzwoniła Patrycja, mówiąc Halince, jak spędziła czas w Jaworzu k. Krynicy, gdzie pojechała na babskie spotkanie, na które zaprosiła ją jedna z koleżanek, uczących w tej samej szkole. Media nadal żyją sprawą Banasia. Dziś w Rzępie sporo szczegółów o Stachowskim, właścicielu i darczyńcy kamienicy przy ulicy Krasickiego, jego rzekomej kombatanckiej przeszłości. Coraz więcej polityków związanych z PiS-em, „łamię się” przy nazwisku Banaś, a jeszcze niedawno – mówiono tak jak Karczewski – o kryształowej postaci. No cóż, samo życie. Gowinowi też się nie bardzo podoba nie tylko Banaś, ale nadmierny populizm PiS-u i rozdawanie pieniędzy. Jedność tej partii zaczyna powoli się chwiać i przechodzić do historii. Czytam „Prawiek i inne czasy” Olgi Tokarczuk i jestem pełen uznania wobec tej książki, tym bardziej że pisała ją trzydziestopięcioletnia kobieta. To wszystko świadczy o jej talencie i szukaniu własnego stylu i języka. Choć sama książka mnie nie powala, ale uznanie dla jej talentu – tak.

30 października 2019

Rano pojechaliśmy na cmentarz, by zrobić ostatnie porządki. Nie było wiele liście na grobach i ścieżkach. Halinka wzięła z domu ciepłą wodę i umyła granitowe pomniki. Wróciliśmy do domu ok. 11.00. Zjadłem resztę wczorajszego żuru i poszedłem do biblioteki przejrzeć dzisiejszą prasę, pisma codzienne i nową „Politykę”. Zawsze znajdują się w niej ciekawe artykuły i dobrze napisane, z dowcipem felietony. No i najważniejsze, „Polityka” jest odtrutką na propagandę rządową. Ponieważ w nocy kieszkałem spałem, więc po obiedzie musiałem się trochę zdrzemnąć, bo zasypiałem już czytając. Zresztą zrobiło się chłodno, rano było tylko 3 stopnie plus, a dziś w nocy ma być nawet w niektórych rejonach kraju do minus 6 stopni. Wieczorem już nie chce mi się wychodzić na spacer. Mimo różnych swarów politycznych złotówka dość stabilna, a na giełdzie nawet lekkie wzrosty. Słowem - nudno!?

31 października 2019

Dziś zaczęliśmy dzień od zakupów przedświątecznych w marketach. Potem Halinka zajęła się robieniem gołąbków, licząc, że jutro zjedzie do nas Patrycja z rodziną. Ale niestety nie przyjedzie, bo W., teściowa, przyjechała chora z Warszawy, gdzie była u syna Pawła i opiekowała się wnuczkami. Chore są także wnuczki, ale czy ostatecznie przyjadą do Stalowej Woli na weekend, jak wcześniej zapowiadano, nie wiadomo. Z gołąbków, świeżo ugotowanych, składał się nasz czwartkowy obiad. Zamiast sosu mieliśmy grzyby, które nazbieraliśmy we wtorek. Do południa posiedziałem 2 godziny w bibliotece, a następnie wieczorem, bo od

godziny 17 jest już ciemno, a więc jest wieczór. Zabrałem natomiast na piątek do czytania trochę prasy, głównie dla Halinki. Media nadal żyją powyborczymi gramami. Tematem nr 1 jest nadal sprawa Banasia. Codziennie poznajemy nowe newsy. Ponoć jako urzędnik zgromadził pokąźny majątek o wartości około 7-8 mln zł. Piłsowskie władze tak naprawdę nie wiedzą, co z tym fantem zrobić. Zakulisowe rozgrywki toczą się także o obsadę marszałka senatu, bo sprawa marszałka sejmu w zasadzie już jest rozstrzygnięta.

1 listopada 2019

Wszystkich Świętych. Na cmentarz pojechaliśmy już o 6.30. Musiałem najpierw zeszkrobać szron z szyb, tym bardziej że zapomniałem przednią szybę przykryć folią. Poświęciłem na to co najmniej 10 minut. Ale kiedy pojechaliśmy na cmentarz niewiele było jeszcze ludzi. Nawet bez problemu udało się zaparkować samochód przed cmentarzem i stamtąd wyjechać. Kiedy opuszczaliśmy cmentarz było już blisko 7.30. Byłem dobrze przemarznięty. Podobnie Halinka. Wpadliśmy tylko do mieszkania, by się przebrać i pójść do kościoła na mszę. Na cmentarz pojechaliśmy powtórnie po 14. I byliśmy tam do 16, aż zakończenia procesji różańcowej w intencji wszystkich zmarłych. Z wyjazdem też nie mieliśmy problemów, bo zaparkowaliśmy w bocznej uliczce, gdzie samochodów mało. W domu obejrzelśmy koncert z Bydgoszczy i Torunia, a właściciel jego drugą część (bo I, wcześniejsza, była poświęcona Stachurze), dedykowaną zmarłemu niedawno Zbigniewowi Wodeckiemu.

2 listopada 2019

Dzień zaduszny albo Zaduszki. Objechaliśmy z Halinką rano cmentarze: w Turbi, gdzie leży Zosia, żona Mietka, w Rozwadowie – jej rodzice i dziadek i upamiętniony jest na płycie grobu dziadka – wuj Tadeusz, więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Komunalny w Stalowej Woli, gdzie spoczywają jej chrzestni: Zofia i Wacław Z. Przy okazji byliśmy też na grobie ks. Mariana Balickiego oraz naszych znajomych, których dobrze wspominamy.

Po południu napisałem krótkie wspomnienie o stalowowolskim autorze kilku książek wspomnieniowych (zbeletryzowanych), poświęconych dzieciom Zamojszczyzny, Czesławie Głównie i dołączyłem do niego wiersz poświęcony zmarłej niedawno laureatce kilku ogólnopolskich nagród poetyckich, Stanisławie Kopiec „poetka z lubeni”, które wysłałem do zarządu oddziału ZLP razem przez Internet. Ma je odczytać Małgosia Żurecka na naszych zetel-powskich Zaduszkach w Rzeszowie. Ponieważ impreza odbywa się po 17.00, nie mogę na nią jechać. Bo w zasadzie na imprezy organizowane w Rzeszowie o tak późnej porze już od dawna nie jeżdżę

Miroslaw Osowski

## POEZJA

**Switlana Breslawska**, *Kilkoma głosami*. Wstęp: Kazimierz Burnat. Tłumaczenia: na język polski – Kazimierz Burnat; na język niemiecki – Yaroslava Black; na język francuski – Andriy Bilas; na język angielski – Oksana Lutyshyna; na język czeski František Všeňka; na język węgierski – Cséby Géza; na język białoruski – Ina Snarska. Iwano-Frankiwsk 2019, s. 60.

**Kazimierz Burnat**, *W przestwór*. Fotografie: Anna Burnat, Wydawnictwo Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich, Wrocław 2022, s. 94.

*Dzisiaj i jutro. Almanach poetycki 45. Międzynarodowy Listopad Poetycki*. Redakcja: Maria Magdalena Poczaj, Zbigniew Gordziej. Projekt okładki: Jerzy Benjamin Zimny. Wydawca: Biblioteka ReWirów, ZLP Oddział w Poznaniu, Poznań 2022, s. 78.

**Jerzy Gilewski Jerg**, *Rozpoznasz mnie*. Redakcja: Joanna Nowocien. Posłowie: Rafał Nowocien. Fotografia na okładce: ykumsri/stock.adobe.com Buddyjska stupa na szczyście Ama Dablam w Nepalu. Fotografia autora: ze zbiorów własnych. Opracowanie DTP: Ewa Koziół. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2022, s. 70.

**Franciszek Haber**, *Dodany do dylematów*. Projekt okładki: Cyprian Zadrozny. Nakład autorstwa bez miejsca wydania, 2022, s. 84.

*I sam Ty biały jak chusta. XIX Międzynarodowy Festiwal Poezji POECI BEZ GRANIC im. Andrzeja Bartyńskiego w Polanicy Zdroju*. Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Projekt okładki: Ewa Moskała. Współpraca redakcyjna: „Oksymoron”. Wydawnictwo Dolnośląski Oddział ZLP, Wrocław 2022, s. 126.

**Irena Kaczmarczyk**, już widziałam/déjà vu. Przekład: Monique Bronner. Oprawa graficzna: Ludmiła Janusewicz, Biblioteka Krakowskiego Oddziału ZLP, 31, Wydawca KO ZP, Kraków 2022, s. 120.

**Irena Kaczmarczyk**, *Pro Memoria*. Opracowanie graficzne (obrazy): Ewa Mitrus. Wydawca: Krakowski Oddział ZLP, Kraków, 2022, s. 85.

*Ku światłu. Jubileusz 75-lecia Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich*. Redakcja: Kazimierz Burnat. Projekt okładki: Ewa Moskała. Współpraca redakcyjna: „Oksymoron”. Wydawnictwo Dolnośląski Oddział ZLP, Wrocław 2022, s. 272.

**Zbigniew Machej**, *2020*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Zuzanna Hejniak. Seria *Szumy, zlepy, ciągi*, tom 35. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi / Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2021, s. 128.

**Francisco Javier Navarro Prieto**, *Piękny świat*. Przełożył: Paweł Orzeł. Ilustracje: Hugo

Fontela. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 96.

**Jadwiga Nowak**, *Człowiek hałaśliwy*. Grafika na okładce: Jadwiga Nowak. Zdjęcie na IV stronie okładki: Katarzyna Sołtysik. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 205. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 72.

**Joanna Nowocien**, *Czas na nowy cień / Time For a New Shadows*. Redakcja: Stanisław Nyczaj. Tłumaczenie: Anna Gurgul, Michał Puchalak. Posłowie: Marcin Kurcbuch. Projekt okładki: Dominika Anna Gałęska. Fotografia na okładce: PICSEL. Fotografie w publikacji: Leszek Lisicki. Fotografia autorki: ze zbiorów własnych. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2021, s. 120.

**Tadeusz Sułkowski**, *Modlitwa w złej chwili*. Wybór i posłowie: Krzysztof Ćwikliński. Wstęp: Wojciech Ligęza. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Na okładce portret Tadeusza Sułkowskiego, Feliks Topolski. Wydawnictwo Test, Lublin 2021, s. 134.

**Anna Świrszczyńska**, *Jestem gotowa*. Wybór i wstęp: Barbara Gruszka-Zych. Projekt graficzny serii: Emilka Bojańczyk / Podpunkt. Ilustracja na okładce: Magda Burdzyńska / Podpunkt. Seria *Poeci do kwadratu*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 242.

**Adam Wiedemann**, *Odżywki i suplementy*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Ilustracje: Paulina Lignar. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 80.

## PROZA

**Szymon Koprowski**, *Jaśmin Babel rusza w świat*. Redakcja: Magdalena Kaletka. Korekta: Maria Zabraný. Na podstawie rysunku Stefana Żechowskiego projekt okładki wykonał Bartosz Harlender. Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2022, s. 184.

**Philippe Lançon**, *Strzep*. Przełożył: Jan Maria Kloczowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 416.

**Leo Lipski**, *Proza wybrana*. Wybór, opracowanie i wstęp: Agnieszka Maciejewska. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce ze zbiorów Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 416.

**Andrzej Muszyński**, *Dom Ojców*. Projekt okładki: Łukasz Piskorek. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 240.

**Luis Sepulveda**, *Historia białego wieloryba*. Przełożyła: Joanna Branicka. Ilustracje: Marta R. Gustems. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 88.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Ryszard Abraham**, *Himilbach. Ja to chętnie napiłbym się kawy*. Opieka redakcyjna: Damian Strączek. Redakcja: Anna Śledzikowska. Korekta: Monika Karolczuk. Projekt okładki: Adam Gutkowski. Fotografia na I stronie okładki: Witold Rozmysłowicz. Opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska. Wydawnictwo MANDO, Warszawa 2022, s. 208.

*Getto warszawskie w literaturze polskiej. Antologia*. Wybór i opracowanie: Sławomir Buryła. Opracowanie typograficzne: Adam Kolenda. Fotografia na okładce: Tramwaj z Gwiazdą Dawida kursujący w getcie warszawskim od lutego 1941 do sierpnia 1942, ze zbiorów Muzeum Getta Warszawskiego. Muzeum Getta Warszawskiego, Wydawnictwo Chromcon, Warszawa-Wrocław 2021, s. 536.

**Agnieszka Gołas**, *Gołas. Biografia własnymi słowami*. Opieka redakcyjna: Damian Strączek. Redakcja: Anna Śledzikowska. Korekta: Monika Karolczuk. Projekt okładki: Adam Gutkowski. Fot. na I stronie okładki Polfilm/EAST NEWS. Opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska. Wydawnictwo MANDO, Warszawa 2022, s. 384.

**Paweł Kaczmarski**, *Oporne komunikaty. Strategie znaczenia w poezji współczesnej*. Projekt okładki: Paweł Górny. Projekt typograficzny: Estera Sendecka i Alicja Stępnik. Obraz na okładce: Mateusz Żaboklicki. Zdjęcie autora na okładce: Max Pfliegel | Wrocławski Dom Literatury. Seria *Nowa Krytyka i Esej*. Instytut Literatury, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Kraków Łódź 2021, s. 250.

**Andrzej Katzenmark**, *Między ustami a brzegiem języka. Esej probabilistyczny o zaraniu mowy*. Projekt okładki: Marta Damasiewicz. Ilustracja: Channarong Pherngjanda | Depositphotos.com. Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2021, s. 352.

**Andrzej Kopacki**, *21 wierszy w przekładach i szkicach*. Projekt okładki: Maciej Mraczek / maciejmraczek.pl. Projekt typograficzny: Ewa Miłkuła, Katarzyna Turkowska. Opracowanie typograficzne: Monika Rawska. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2021, s. 240.

**Jerzy Limon**, *Szekspear: Siedem grzechów głównych (z zarazą w tle)*. Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij, Joanna Kwiatkowska. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2021, s. 588.

**Zbigniew Niedźwiecki**, *Księga szyderców*. Korekta: Alina Issel. Okładka: Wojciech Jaruszewski. Fotografia autora: Kamilla Żółkiewicz. Wydawnictwo Kaliny, Wrocław 2022, s. 344.



# „Zelowskie wątki” w kilku odsłonach

(Dokończenie ze strony 20)

Koncerty te zawsze potwierdzały opinię, że muzyka prezentowana na najwyższym, artystycznym poziomie, znajduje swoich wiernych słuchaczy, a – co najważniejsze – jest ich coraz więcej. Koncerty festiwalowe przez te wszystkie lata wytworzyły w świadomości zelowskich melomanów swoisty rodzaj pozytywnych emocji, powodujących, że obecność na koncertach dla wielu z nich stała się obowiązkiem. Jest to niezwykle budujące, szczególnie dla nas, organizatorów, gdyż dostrzegamy, że nasze propozycje w dziedzinie sztuki wyższej, skierowane do zelowian, mają sens i głębokie uzasadnienie.

18 października 2022 roku w kościele pw. M.B. Częstochowskiej zgromadzona publiczność wysłuchała wyjątkowego koncertu. Dla zelowskiej publiczności zaśpiewała znana śpiewaczka operowa **Alicja Węgorzewska** – wybitna polska mezzosopranistka. Artystce towarzyszyli: młoda ukraińska skrzypaczka **Anna Prosiekowa** oraz organista, dyrektor Fundacji im. Mikołaja w Radomiu **Robert Grudzień**.



Fot. Andrzej Dębkowski

Artyści wykonali wiele utworów z klasyki muzyki poważnej, ale nie zabrakło kompozycji związanych z liturgią czy napisanych specjalnie przez najwybitniejszych kompozytorów minionych epok.

Koncert odbył się pod hasłem „Rok Romantyzmu Polskiego”. Pomiedzy utworami muzycznymi teksty polskich romantyków odczytali **Bartłomiej Pietrzak** i **Filip Zelmozer** – aktorzy występujący na co dzień w grupie teatralnej, działającej w zelowskim Domu Kultury.

Pięknie i niezwykle czytelnie i emocjonalnie podana muzyka w wykonaniu Alicji Węgorzewskiej oraz słowa wypowiedane przez młodych artystów powodowały, że słuchacze chłonęli artystyczne popisy, a unosiły się one

w zelowskim kościele niezwykle wysoko. Całości dopełniała wirtuozowska muzyka skrzypiec młodej artystki z Ukrainy, uzupełniana delikatnym dźwiękami wydobywającymi się z organów Roberta Grudnia. Cisza i skupienie podczas koncertu świadczyły o tym, że słuchacze przeżywali coś niezwykłego, coś, co zapewne na długo pozostanie w ich pamięci.

Podobny w charakterze był koncert, który odbył się kilka dni później, 23 października br. w kościele pw. św. Teodora Męczennika w Kociszewie. Tym razem swoje niezwykle umiejętności wokalne i instrumentalne pokazał znany polski wokalista, śpiewak operowy, muzyk, lider zespołu Leszcze – **Maciej Miecznikowski**. Towarzyszył mu **Robert Grudzień** oraz ponownie młodzi aktorzy zelowskiej grupy teatralnej „Magiczne Wątki” – **Bartłomiej Pietrzak** i **Filip Zelmozer**.



Fot. Andrzej Dębkowski

Maciej Miecznikowski jest artystą osobnym, pełnym emocji, znanym z żarliwych interpretacji oraz zaskakujących aranżacji utworów zarówno muzyki rozrywkowej, ale i sakralnej. Pokazał niezwykle kunszt wykonawczy, nawiązując jednocześnie doskonałe relacje z licznymi zgromadzonymi słuchaczami. Po raz kolejny okazało się, że profesjonalizm popłaca, że tylko w ten sposób można porwać publiczność i zaskarbić sobie przychyłność słuchających, których tego dnia nie brakowało w kociszewskim kościele. Nawet południowa pora nie przeszkadzała, żeby wypełniony po brzegi drewniany, zabytkowy kościółek z XVIII wieku stał się świątynią kultury, a koncert ważnym artystycznym wydarzeniem, umożliwiającym zaspokojenie najbardziej różnorodnych upodobań muzycznych.

## Rodzinne pamiątki

Kolejnym etapem projektu było zorganizowanie w Galerii Collage wystawy ukazującej pamiątki rodzinne. Na wystawę składają się eksponaty, które w przeważającej większości przypominają o codziennym życiu mieszkańców Zelowa i okolic. Można było oglądać – oprócz starych fotografii – przedmioty wyposażenia kuchni, ubrania, żelazka na duszę, narzuty ludowe, biżuterię, serwisy, instrumenty muzyczne, świeczniki, wózki dziecięce – wszystko to, co było potrzebne do egzystencji mieszkańców. Większość pamiątek pochodziła ze zbiorów własnych pracowników Domu Kultury, a także **Anny Kimmer** i **Józefa Pospiszyła**. Zdajemy sobie sprawę z tego, że tych pamiątek jest zelowskich rodzinach o wiele więcej, ale powierzchnia wystawiennicza znacznie ograniczała prezentację. Natomiast największym sukcesem wystawy – cieszącą się dużym zainteresowaniem – jest to, że stała się ona inspiracją do organizowania kolejnych tego typu wystaw – np. pamiątek określonej rodziny. Dokumentowanie przeszłości należy ważnych działań Domu Kultury.

## Podsumowanie

Ostatnim etapem projektu było jego podsumowanie, które odbyło się 24 listopada 2022 roku. W spotkaniu uczestniczyli pracownicy Domu Kultury oraz zaproszeni goście i partnerzy projektu, bez których trudno byłoby o jego realizację. W miłej i serdecznej atmosferze dyrektor Domu Kultury – **Małgorzata Dębkowska** – dokonała analizy realizacji projektu. Wskazała, że poczynania projektowe w większości przypadków były kontynuacją wieloletnich zadań Domu Kultury i miały przemyślany charakter. Podkreślała duże zaangażowanie wszystkich pracowników Domu Kultury, wolontariuszy oraz partnerów. Projekt organizowany w roku jubileuszu 65-lecia nadania praw miejskich Zelowowi.

Projekt „Zelowskie Wątki” dofinansowany był ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanej przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

**Działaj lokalnie**

**AKADEMIA ROZWOJU  
FILANTROPII W POLSCE**

**POLSKO-AMERYKAŃSKA  
FUNDACJA WOLNOŚCI**

**POLISH-AMERICAN  
FREEDOM FOUNDATION**

**STOWARZYSZENIE  
DOBROCZYNNIE „RAZEM”**

Dofinansowano ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: **DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**